Jest to, jak pokazano, głównie nazwisko pomorskie, plasuje się przede wszystkim w woj. gdańskim. Jego odpowiednikiem semantycznym może być ogólnopolskie nazwisko *Pieszczoch* spoza Pomorza: 20 w woj. krośnieńskim, 18 wałbrzyskim, 11 katowickim, 10 poznańskim. Rzymianie mieli przydomki *Blandus*, *Blandianus*, *Blandinus*, *Blandiosus*, *Blandula* i *Blandola* od przymiotnika *blandus*, *–a*, *–um* 'przymilny, pieszczotliwy', też 'pochlebny'[136].

[136] I. Kajanto, op. cit., 282. W opracowaniach antroponimii niemieckiej nie spotkałem nazwiska od *kosen* 'pieścić', co ostatecznie z łac. *causa* 'sprawa (sądowa)', potem rozmowa, pogawędka, zwłaszcza między zakochanymi. F. Kluge, op. cit., s. 406.

Iwona Szymańczuk

Skąd przybywali w XVI wieku do Prus Królewskich twórcy kultury literackiej

Gdańsk, jak i całe Pomorze Nadwiślańskie, przeżywał w integracji z Rzeczpospolitą lata rozkwitu kulturalnego przypadające na wiek XVI. Istniało wiele wspólnych wyznaczników kulturowych dla całego królestwa Jagiellonów, nie żyjącego zresztą w próżni kulturalnej, lecz współuczestniczącego w kulturze renesansowej zachodniej Europy, i to do tego stopnia, że nie sposób sobie wyobrazić Renesansu europejskiego bez Renesansu polskiego. Jednakże ogromne terytoria ówczesnego państwa Jagiellonów posiadały wyróżniające je cechy tej kultury. Przyczyny wielorakiej, a przecież tej samej odrodzeniowej kultury miały swe źródła w różności tradycji, języka, religii poszczególnych ziem i ich mieszkańców. Znamienne jest, iż ta wielorakość była wielorakością otwartą. Własną specyfikę posiadała też kultura renesansowa na Pomorzu, a zwłaszcza w jego części zwanej Prusami Królewskimi.

Bodaj najbardziej zjawisko odrębności, a jednocześnie otwartości, pokazują badania nad geografią kultury. Tutaj ograniczam się do geografii dróg. Jak wiadomo, drogi w każdej geografii zajmują szczególne miejsce badawcze.

Do najbardziej specyficznych wyznaczników geografii kultury należą drogi współtwórców tej kultury: artystów, uczonych, organizatorów, inspiratorów i realizatorów życia artystyczno-umysłowego. Drogi te odkrywane przez geografów kultury dowodzą, że niezwykle rzutkie życie kulturalne,

zwłaszcza Gdańska, ale i innych ośrodków pomorskich w XVI wieku, było dziełem wielu ludzi pochodzących z wielu bardzo różnych ośrodków europejskich.

Mówi się: gdańszczanie, torunianie, elblążanie – ale kim byli ci ludzie? Oczywiście miejscowi zawsze odgrywają zasadniczą rolę w budowaniu kultury ośrodka czy terytorium. Jednakże specyfika Gdańska polegała i na tym, że pojęcie „gdańszczanin" obejmowało w historii życia umysłowego (podobnie jak gospodarczego) wszystkich twórców tego życia bez względu na ich pochodzenie, narodowość, nawet jeśli przebywali tutaj krótki stosunkowo czas. Również wielu „zasiedziałych" gdańszczan przybyło tu w poprzednich pokoleniach (pokazałaby to geografia pochodzenia gdańszczan, zwłaszcza przełożona na wiek XVII), albo weszło w koligacje rodzinne z ludźmi różnych dróg. Zapewne i dlatego geografię (nie historię!) życia umysłowego Prus Królewskich trudno jest przedstawić, uwzględniając wszystkie aspekty narodowościowe, które się kryją w pojęciu: twórca kultury renesansowej na Pomorzu.

Moja próba, wychodząca z pozycji geografii kultury, stanowi rekonesans po drogach, jakie wiodły do Gdańska i innych ważnych ośrodków Prus Królewskich animatorów życia kulturalnego tamtych lat. Jest to jednak jedynie rekonesans, będący tylko jednym z rozdziałów geografii kultury. Zgodnie z dawnymi pojęciami znajdą się tu obok siebie poeci, retorzy, kaznodzieje, historiografowie, pedagodzy, programiści, pisarze piszący książki i pisarze rad miejskich organizujący życie kulturalne miasta, często zresztą będą to ci sami ludzie. Niewielu z nich odnajdziemy dzisiaj w podręcznikach i encyklopediach ogólnych, ale w tamtym czasie uchodzili za ludzi, bez których nie istniała możliwość zbudowania kultury ośrodka – i my podobnie tak o nich myślimy z perspektywy tych kilku wieków. Geografia pokaże, że wszystkie, a przynajmniej liczne drogi prowadziły na Pomorze renesansowe, i że jest ono dziełem ludzi często z odległych bardzo miejsc.

Z Hagi (Niderlandy) pochodził sam organizator szkoły (*gymnasium*) humanistycznej w Elblągu, pierwszej zresztą tego typu szkoły różnowierczej na ziemiach polskich – Wilhelm Gnapheus (1493-1568). Był ponadto twórcą teatru szkolnego i dostawcą własnych sztuk teatralnych, organizatorem i autorem wielkich widowisk w duchu humanistycznym, dzięki czemu zaliczany jest do grona wybitnych przedstawicieli humanizmu polskiego (był to *poeta doctus*, którego teksty budziły szacunek w tamtych czasach, dzisiaj jednak są trudne w odbiorze, i to nie tylko ze względu na łacinę). Jego komedia *Acola-*

stus wystawiana była przez teatry szkolne w całej Europie[1]. Do Elbląga przybył w 1531 roku, opuścił go w początkach lat 40-tych. Pomimo krótkiego pobytu w mieście zalicza się go jednak do najwybitniejszych elblążan.

Jego ziomkiem, bo także pochodzącym z Holandii, był Gerhard Ryswick, który pełnił obowiązki konrektora założonego przez Gnapheusa gimnazjum w latach 1570-1572. I wreszcie jeszcze jeden *poeta doctus* z Niderlandów – Flandryjczyk ze Stegern, Franciszek Rhode (zm. 1559). Drukarz-poeta o szerokich kontaktach z humanistami spod wielu równoleżników geograficznych, który – bogaty w doświadczenie zdobyte w Marburgu i Hamburgu – osiedlił się w Gdańsku, gdzie zasłużył się m.in. wydaniem i drukowaniem tekstów głównie pomorskich humanistów oraz własnych, w tym poetyckich parafraz *Ksiąg* proroków starotestamentowych.

Jego syn, zapewne już rodowity gdańszczanin, Jakub Rhode (ur. ok. 1540), kontynuował dzieło ojca, wydając od roku 1563 po 1602, kiedy to zmarł, 317 pozycji, w tym podręczniki do nauki języka polskiego. Ta flandryjska rodzina, zupełnie zgdańszczona, prowadziła oficynę drukarską na Starym Mieście jeszcze w wieku XVII (synowie Jakuba Rhode: Marcin – do 1614 i Jakub II – do 1619).

Aby zejść już z dróg prowadzących z dzisiejszego Beneluksu, uwzględnijmy jeszcze brukselczyka, którym był Guilhelmus Misocacus (1511-1595), astrolog i poeta związany życiem i pracą z Gdańskiem.

Bliskimi tamtym drogami (a często tymi samymi, o czym jeszcze powiem) zdążali ku Pomorzu ludzie pióra i nauki z krajów północnoniemieckich. Z Hesji, a dokładnie z Witzenhausen, przybył Henryk Moller (ok. 1528-1567), także *poeta doctus*, dramaturg, organizator teatru, który po studiach we Frankfurcie n. Odrą i Królewcu współorganizował humanistyczne gimnazjum w Chełmnie (1551-1553), a od roku 1560 – po pobycie w Wittenberdze, Szwecji i Włoszech – piastował urząd rektora gimnazjum gdańskiego. Z Wiesbaden wywodziło się kilku humanistów pracujących w Prusach Królewskich, m.in. Krzysztof Heyl (Heyll, Heyle), żyjący w latach 1499-1585 doktor medycyny, grecysta i... polonista, gdyż języka polskiego nauczał w gimnazjum elbląskim, którego został nawet rektorem, oraz w gimnazjum gdańskim. Nim jednak tu przybył, pokonał drogę, która wiodła m.in. przez Lipsk, Montpellier, Paryż, Orange, Niemcy,

[1] Problematyka literacka, jak i cała ocena artystycznych dokonań czy to w dziedzinie literatury, czy to w dziedzinie nauki i całego zakresu życia umysłowego, nie jest jednak tutaj przedmiotem moich zainteresowań, które skupiam na zagadnieniach związanych z geografią życia kulturalnego.

dalej przez Kołobrzeg, Słupsk, Królewiec, ponownie Kołobrzeg. Opuściwszy Gdańsk, udał się do Koszalina, by wkrótce powrócić do miasta nad Motławą.

Z Rottenburga, prawdopodobnie przez Magdeburg, przybył do Gdańska ojciec drukarstwa gdańskiego, Konrad Baumgarten, który już w końcu XV wieku otworzył oficynę drukarską, a chociaż efektem jego działań są bodaj tylko cztery druki (później udał się do Ołomuńca, Wrocławia, Frankfurtu n. Odrą) – dał szczęśliwy początek gdańskiemu ruchowi wydawniczemu. Kontynuatorem jego zamysłów był Marcin Tretter, który drukował w mieście tylko przez rok (1505-1506), po czym odstąpił swoją oficynę gdańszczaninowi Janowi Weinreichowi (ok. 1490-1560). On sam pochodził z Frankfurtu n. Odrą. To miasto stanowiło jedną z ważniejszych stacji na drogach humanistów dążących do Polski (i z Polski). Konkurować z nim może – jak to jeszcze pokażę – jedynie Lipsk i Wittenberga. Spośród humanistów gdańskich pochodzących z Lipska wymienić można nauczającego w gimnazjum Jakuba Zieglera oraz Piotra Lossiusa (zm. 1602), który wraz z Jakubem Fabriciusem zorganizował w 1580 roku *gymnasium academicum gedanensis*. Natomiast z Mekki wszystkich protestantów – Wittenbergi pochodzili: Andrzej Franckenberger (1536-1590), który przybył do Gdańska w 1568 roku i przejął po śmierci Mollera kierowanie tutejszym gimnazjum, oraz znakomity orientalista gdański (od 1571), sześciokrotny dziekan na uniwersytecie wittenberskim, Wawrzyniec Fabricius. Warto również przypomnieć, że rodzina Fabriciusów dała miastu nad Motławą jeszcze wielu znakomitych humanistów, m.in. wspomnianego już wcześniej Jakuba Fabriciusa (zm. 1629) oraz Jana Fabriciusa (rodowitego gdańszczanina), profesora uniwersytetu wittenberskiego czy też pochodzącego z Hamburga Wincentego Fabriciusa (1613-1667), który do Gdańska dotarł przez Holandię.

Do gdańszczan przybyłych z krajów niemieckich dołączmy jeszcze Frankończyka rodem z Münnerstadt (dziś: Murstadt) Jana Placotomusa (1514-1574) – tak się zgodnie z manierą humanistyczną nazywał, chociaż urodził się jako Brettschneider. Był to wykształcony w Wittenberdze lekarz, pedagog, filozof, tak zaciekły w swym humanizmie, że atakował wystawianie sztuk w języku niemieckim zamiast łacińskim. Był pierwszym profesorem medycyny na uniwersytecie w Królewcu, ale ponieważ ze wszystkimi się kłócił, więc ciągle zmieniał miejsce pobytu (m.in. Wittenberga, Lipsk), znał go też z tego Elbląg, nie mówiąc o Gdańsku[2].

[2] Podobnie jak pomijam treści i formy wypowiedzi, tak i biografię ograniczam w zasadzie do geografii dróg wymienionych osób.

Szwajcarem z Zurychu był Mikołaj Wimann, katolicki nauczyciel różnowierczego gimnazjum w Elblągu (od 1548), a następnie w Gdańsku. To typowy humanista, którego *itinerarium* studenta i nauczyciela wiodło od rodzinnego Zurychu przez Wiedeń, Tybingę, Ingolstadt, Spirę, powtórnie Wiedeń, Wrocław, Regensburg, znów Ingolstadt, Elbląg, Gdańsk, Kopenhagę.

Morawianinem z Igławy był Jan Mylius (1557-1630), światły pedagog, którego życiowa droga zawiodła do Elbląga, gdzie długo, bo ponad trzydzieści lat (1598-1630), kierował gimnazjum, przekształcając je w prawdziwą uczelnię akademicką. Nim jednak tego dokonał, zdobywał wiedzę i doświadczenie w: Bańskiej Bystrzycy, Wittenberdze, na Morawach (w Gross Meseritsch, dziś: Velké Meziříči), Lewoczy i Kieżmarku na Spiszu.

Natomiast z łużyckiego Budziszyna pochodziło aż trzech wybitnych pomorskich humanistów: absolwent wittenberskiego uniwersytetu Jan Hoppe (ok. 1510-1565), bodaj najwybitniejszy organizator humanistycznych gimnazjów pomorskich – Chełmna, Elbląga i Gdańska, który też w Chełmnie znalazł wieczny spoczynek; Adam Tzachel, wykładowca w gimnazjum chełmińskim i Jan Moller, wykładowca gimnazjum gdańskiego. Również z Łużyc, bo z Chociebuża (Cottbus), pochodzili: Piotr Praetorius (ok. 1513-1588), humanista gdański, oraz Szymon Musaeus (ur. 1529), który po studiach we Frankfurcie n. Odrą i Wittenberdze i wielu miejscach pracy duszpasterskiej dotarł w 1567 r. do Torunia, gdzie został superintendentem kościołów luterańskich, a jednocześnie opiekunem wszystkich szkół tej konfesji, dużo tu drukował, polemizował, przemawiał, aż do opuszczenia Torunia w 1571 r. I kolejny Łużyczanin – tym razem z Kamienicy (Chemnitz) – w Toruniu, organizator i autor programów tutejszego gimnazjum humanistycznego (protestanckiego), Maciej Breu (zm. 1575).

Ze Zgorzelca do Elbląga przybył nauczyciel gimnazjum Joachim Meister, zaś z Żytawy przez Frankfurt n. Odrą i Bremę do Gdańska wiodła droga wybitnego grecysty, Michała Retelliusa (ok. 1530-1576).

I tak doszliśmy do granic Śląska, do ziemi, która całej Polsce Jagiellonów dała wytrawnych w swej pracy umysłowej humanistów. (Inna rzecz, że to właśnie Akademia Krakowska Jagiellonów całe zastępy Ślązaków do ich działań przygotowała). Najwybitniejszym z nich był wychowanek krakowskiej Akademii, Wawrzyniec Raabe vel Korwin(us) ze Środy Śląskiej (1470-1527), poeta, translator starożytnych (m.in. *Listy* Simokatty), kosmograf, autor podręczników, który w 1506 r. objął stanowisko sekretarza rady miejskiej w Toruniu (wcześniej nauczyciel w Świdnicy, nauczyciel i sekretarz rady miejskiej we

Wrocławiu) i zapoczątkował tam klimat humanistyczny, który już tego miasta nie opuścił, mimo iż on sam wkrótce powrócił na swój rodzinny Śląsk. Talentem i zasługami dorównywał mu mieszczanin z Jeleniej Góry, także sekretarz rady miejskiej Torunia, o trzy pokolenia młodszy, Samuel Wolf (1549--1591) – humanistyczny poeta łaciński, który prócz ód, elegii i epigramatów pozostawił wierszowaną łacińską kronikę wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego, za co ten uwieńczył go wawrzynem poetyckim. Nim dotarł na Pomorze, kształcił się we Wrocławiu, studiował w Lipsku i Wittenberdze, pracował w Lewartowie (Lubartów), później zaś w Elblągu. Zmarł i pochowany został w Gniewie.

Z Wrocławia przybył do Gdańska Andrzej Aurifaber (1512-1559) (właściwie Goldschmidt) i objął tu stanowisko rektora szkoły przy kościele Marii Panny, nadając jej nowy, humanistyczno-reformacyjny kierunek. W 1541 roku przeszedł do gimnazjum w Elblągu. Był to typowy humanista z kręgu reformacyjnego, studiował na protestanckich uniwersytetach w Wittenberdze i Lipsku, tylko medycynę ukończył w katolickiej Padwie i jako lekarz osiadł na dworze Albrechta I w Królewcu, pełniąc także zwyczajem ówczesnym funkcje dyplomatyczne.

Świdniczaninem był Krzysztagf Ortlob, uczony humanista szkoły w Elblągu, a następnie rektor gimnazjum akademickiego w Toruniu. Ze Świdnicy pochodził także Krzysztof Curtleben, humanistyczny wykładowca gimnazjum w Chełmnie. Ze Złotoryi natomiast do Chełmna przybył (po drodze zaliczając studia filozoficzne w Kolonii), uznawany przez współczesnych za znakomitość, Hieronim Gürtler von Wildenberg, który, jak na humanistę przystało, nazwał się od swego miejsca urodzenia: Aurimontanus, a jakby tego latynizowania było za mało, podpisywał się na swych rozprawach naukowych także niekiedy Cingularius. Żył w latach 1465-1558. Przez trzy lata (1501-1504) piastował stanowisko rektora szkoły chełmińskiej, wrócił do Złotoryi, po czym ponownie podjął pracę w Chełmnie, aby po studiach medycznych w Wittenberdze osiąść w Toruniu. Ślązakiem pochodzącym z Krosna n. Odrą był Bartłomiej Kalkreuter, jako humanista znany w Elblągu pod nazwiskiem Calcidius. A z Żagania przyjechał do Torunia *poeta laureatus* Joachim Schlegel (zm. 1610); tu pisał swoje sielanki i wiersze okolicznościowe i tu wykładał w gimnazjum aż do śmierci.

Toruń także obrał za swoją drugą ojczyznę urodzony w Lubiniu na Śląsku Ulryk Schober (1559-1598). Ten wielki miłośnik starożytności stał się również wielkim miłośnikiem Torunia; mimo że żył tak krótko, napisał o nim dużo wierszy i tekstów wszelakiego rodzaju, nauczał geografii w gimnazjum i

pragnął zorganizować książnicę z prawdziwego zdarzenia. Przez trzy lata wydawał i redagował pierwsze na ziemiach polskich czasopismo pedagogiczne „Institutio Literata" (1586-1588).

Na Pomorze przybywali także humaniści z całej Rzeczypospolitej. Z najdalszych jej stron, bo ze Lwowa, przybył w 1551 roku Mikołaj Gelasimus, czyli po prostu Śmieszkowic. Występował on w kręgu bliskim Kochanowskiemu, z którym się zetknął później w Padwie, gdzie przebywał jako preceptor Rafała Mstowskiego. Do Elbląga sprowadził go z Krakowa biskup warmiński Stanisław Hozjusz, mianował konrektorem tamtejszego gimnazjum, polecając mu je zrekatolicyzować i spolonizować, co się lwowskiemu humaniście raczej nie udało. Lwowianinem był również Marcin Murzyński (Murinius), toruński dominikanin, który swój zakon kaznodziejski porzucił dla kaznodziejstwa luterańskiego i przeniósł się z czasem do Lewartowa (Lubartów). Przedtem jednak współuczestniczył w budowie kultury renesansowej Pomorza i m.in. przełożył na język polski *Kronikę mistrzów pruskich*.

Z Warszawy pochodził Stanisław Bornbach, pisarz miejski na Wielkim Młynie w Gdańsku, znakomity i bardzo zasłużony historiograf, archiwista, autor nieocenionych sprawozdań, „reportaży", pamiętników przedstawiających życie polityczne Gdańska pierwszej połowy XVI wieku i późniejszych dziesięcioleci.

Najwięcej jednak polskich twórców życia umysłowego na XVI-wiecznym Pomorzu pochodziło z Wielkopolski. Bodaj najaktywniejszy z nich – Erazm Gliczner (1535-1603) – urodził się w Żninie na Pałukach. Jak przystało na humanistę, przeszedł kilka szkół i uniwersytetów (Złotoryja, Królewiec, Kraków) i miejsc pracy (Chmielnik, Bobowa, Ceradz, dwór książąt słuckich), aby w Toruniu objąć urząd kaznodziei polskiego przy zluteranizowanym kościele Panny Marii i założyć oficynę drukarską (1569). Później wrócił do Wielkopolski (Grodzisk Wielkopolski), ale ostatecznie osiadł w Brodnicy, gdzie zmarł. Zostawił po sobie wiele pism polskich i łacińskich z wielu dziedzin życia społecznego (religia, pedagogika, gospodarstwo wiejskie). Jego współwyznawcą, jak również współmieszkańcem Grodziska Wielkopolskiego, był urodzony tam Piotr Artomius – polski Krzesichleb (1552-1609). I on, wędrując (Wittenberga, Warszawa, Poznań, Kryłów), w roku 1586 dotarł do Torunia, gdzie pozostał do końca swoich dni, głosząc kazania polskie, wprowadzając do liturgii luterańskiej język polski oraz przygotowując pieśni religijne.

W Modlibożycach (Modliborzyce) na Kujawach urodził się Walenty Neothebel, jeszcze jeden polski kaznodzieja u Panny Marii w Toruniu, współpra-

cownik Glicznera i Krzesichleba, autor pism polemicznych i wierszy, m.in. przeciw Iwanowi Groźnemu. Z Poznania do Torunia (przez Grodzisk Wielkopolski) wiodła droga zasłużonego dla pisarzy całego Pomorza drukarza Melchiora Nehringa vel Neringa (zm. 1587). On to wydał pierwszy w Polsce zbiór prawa chełmińskiego, przygotowany przez torunianina, wybitnego humanistę, burmistrza i burgrabiego królewskiego, Henryka Strobanda, z jego też oficyny wyszły pierwsze toruńskie druki w języku polskim.

I wreszcie prawdziwy poeta, nie tylko *doctus*, ale i z Bożej łaski – Jan Rybiński (ojciec Czech nazywał się Ryba), którego data urodzin w Barcinie na Pałukach (po 1560) i śmierci (po 1608) nie jest ustalona. Znamy natomiast jego polskie i łacińskie wiersze oraz zbiory polskich pieśni. Chociaż przeszedł pół Europy, związany był szczególnie z Pomorzem, bo tutaj wydawał swoje utwory. Ponadto wykładał w gimnazjum toruńskim, był lektorem języka polskiego w gimnazjum akademickim w Gdańsku, jakiś czas przebywał także w Boninie koło Lubawy. Jego przyjacielem był Jan Turnowski (1567-1629), pochodzący prawdopodobnie z południowych kresów Wielkopolski, bo z Wieruszowa. Po wielu podróżach i miejscach pracy znalazł swą przystań w Toruniu (od 1610), gdzie był kaznodzieją tutejszych kościołów reformacyjnych i wykładowcą w gimnazjum. W Toruniu znalazł też miejsce wiecznego spoczynku.

Wielu przybyszów wchodzących w społeczność humanistyczną Prus Królewskich przybywało z Prus Książęcych – a ściągała ich tutaj bliskość terytorialna, wspólnota językowa i wyznaniowa. Wymienię tu tylko rektorów gimnazjum elbląskiego drugiej połowy wieku XVI – pochodzących z Królewca – Grzegorza Krügera i Piotra Himmelreicha (ok. 1530-1582) (ten ostatni był nadto – wykształconym w Królewcu, Frankfurcie n. Odrą, Lipsku, Wittenberdze i Rostocku – łacińskim poetą i historykiem), retora w Toruniu Konrada Grasera. Niejeden też poddany księcia Albrechta I pracował w gimnazjum akademickim w Gdańsku.

Również humaniści z sąsiedniego Słupska wnieśli swój wkład w budowanie życia kulturalnego XVI-wiecznych Prus Królewskich. Jednym z nich był Benedykt Morgenstern (1525--1599), który jednak bardziej niż kulturą humanistyczną przejął się ideą reformacyjną, a jego polemiczna działalność zmuszała go do częstych zmian miejsc pracy nauczycielskiej, kaznodziejskiej i pisarskiej. Przebywał (i kłócił się z radą miasta) m.in. w Prabutach, Iławie, Skarszewach, Gdańsku, Toruniu, Królewcu i na końcu w Grudziądzu. Zmarł w Królewcu. Jego ziomkiem był Andrzej Wels (Welsius), profesor gdańskie-

go gimnazjum (od ok. 1580), wydawca poezji Jana Bernarda Bonifacia (1517-1597), markiza d'Orii – włoskiego imigranta, wolnomyśliciela, który przemierzył wiele krajów Europy, by znaleźć ostateczne schronienie w tolerancyjnym Gdańsku, za co odwdzięczył się, ofiarując bibliotece miejskiej swój bogaty księgozbiór, słynący m.in. z licznych dzieł autorów starożytnych.

Można by tu także wspomnieć humanistów bezpośrednio związanych z Prusami Królewskimi; z Lubawy pochodził współtwórca życia kulturalnego w XVI-wiecznym Elblągu Andrzej Neander, z warmińskiego Tolkmicka wybitny dominikanin konwentu elbląskiego Szymon Grunau (zm. ok. 1531), który w latach 20-tych przygotował nowatorską historię Prus. Z Tczewa do Elbląga, a potem do Gdańska przybył Tomasz Rotus (1556-1596) – poeta, nauczyciel obu gimnazjów, uchodzący za znakomitego humanistę. Ale to dałoby nam już mapę dróg wewnątrzpomorskich czy pruskokrólewskich.

Przedstawione tu fakty z geografii pochodzenia humanistów XVI-wiecznego Pomorza – na pewno jeszcze niepełne, aczkolwiek starałam się możliwie wyczerpać problem – ewokują wiele pytań i wniosków. Zostawiam je do dalszych przedstawień, ograniczając się tylko do dwóch uwag. Pierwsza dotyczy problemu drogi, tak ważnego dla ludzi Renesansu. To właśnie droga tworzyła w ich opinii pełnego człowieka. To poprzez drogę realizowali się. (Liczne na to przykłady, choćby z poetyckich świadectw Jana Kochanowskiego). Oczywiście były drogi ważniejsze i mniej uczęszczane, ale drogi do królestwa Jagiellonów, w tym na Pomorze, a szczególnie do Gdańska, należały do tych najczęściej uczęszczanych. Pragnę jednak podkreślić fakt, że niemal wszyscy przywołani tu przeze mnie humaniści byli *ludźmi drogi*. Tylko na zasadzie przykładu (niektóre przykłady już podawałam) przywołam kilka nazwisk: Jan Rybiński z Barcina na Pałukach mieszkał w Łobżenicy – Koźminku – – Gdańsku – Wittenberdze – Heidelbergu – w miastach Francji – Szwecji – Frankfurcie n. Menem – Norymberdze – Wiedniu – Pradze – Wrocławiu – Toruniu – w majątkach Ostrorogów wielkopolskich – w Gdańsku – Toruniu – Boninie koło Lubawy – Wilnie. Wilhelm Gnapheus z Hagi kształcił się w Kolonii, żył, tworzył i pracował w Elblągu – Królewcu – Fryzji, skąd wyjeżdżał do Szwecji i Anglii – Holandii. Jan Hoppe z Budziszyna „nawiedził" Wittenbergę – Świdnicę – Królewiec – Chełmno – Elbląg – Gdańsk – Chełmno. Szymon Musaeus z Chociebuża na Łużycach przebywał we Frankfurcie n. Odrą – Wittenberdze – Norymberdze – Fürstenwaldzie – Crossen – Wrocławiu – Wittenberdze – Saksonii – Jenie – Weimarze – Schwerinie – Gerze – Toruniu – później ponownie w miastach niemieckich. Henryk Stroband, to-

ruńczyk, poznał Świdnicę – Frankfurt n. Odrą – Tybingę – Strasburg – Wittenbergę – Bazyleę i powrócił do Torunia. Niech to tutaj wystarczy.

Już te *itineraria* wskazują inny problem. Wśród przybyłych na Pomorze niewielu było Polaków (zwłaszcza biorąc pod uwagę, że byli to mieszkańcy tego samego państwa). Przyczyn upatrywać należy w konfesyjnym charakterze ośrodków Prus Królewskich. Przecież prawie wszyscy wymienieni przeze mnie przybysze byli protestantami. Spotykali się tu dlatego z protekcją władz miejskich Gdańska, Elbląga, Chełmna i Torunia, znajdowali tu miejsce pracy i pole do działalności pisarskiej w protestanckich kościołach i szkołach. Co prawda właśnie w przedstawionym przeze mnie czasie reformacja poczyniła w Polsce ogromne postępy, tak że można było mówić, iż kierunek wyznaniowy państwa Jagiellonów jest wielką niewiadomą; jednakże w zasadzie szlachta innowiercza nie szukała miejsc pracy i zamieszkania poza swoją pierwszą ojczyzną, zwłaszcza że przy bezwzględnie przestrzeganej tolerancji nic jej nie zmuszało do opuszczania swoich majątków i stanowisk. Toteż ogromna większość przybyszów z innych, poza Pomorzem, ziem polskich była pochodzenia nieszlacheckiego (to osobny problem – geografii pochodzenia społecznego). Należy pamiętać również o tym, że wśród mieszczan polskich konfesji luterańskiej (bo chłopi nie wchodzą tu w rachubę) nie było aż tylu ludzi wykształconych, by wielu z nich musiało i mogło szukać miejsca pracy i kariery poza swoim miastem i regionem.

Przedstawiona tutaj sytuacja migracyjna będzie nadal aktualna w wieku XVII.

Na zakończenie podam jeszcze kilka karier realizowanych przez ludzi spoza Prus Królewskich, pochodzących natomiast z państwa Jagiellonów. Są to kariery duchownych katolickich, dla których Prusy Królewskie, poza stolicami diecezji, były raczej zamknięte. Mikołaj Kopernik (1473-1543) był torunianinem, jego *itinerarium* po Prusach Królewskich (jakże bogate poza nimi) ograniczyło się do Fromborka, gdzie kanonikat i praktyka lekarska przynosiły mu dochody, jakich nie mogła dać nauka. Ale już mieszkaniec Fromborka – Stanisław Hozjusz (1504-1579) był krakowianinem. Jego następca na biskupstwie warmińskim, też mieszkaniec Fromborka – Marcin Kromer (1512-1589) pochodził z Biecza na Podkarpaciu i urodził się jako mieszczanin (podobnie jak kardynał Hozjusz). Byli to jednak ludzie (wybitni), którzy znaleźli swe miejsce raczej poza Pomorzem, bo w biskupim księstwie Warmii.

Biskupi chełmińscy tego czasu nie wyróżniali się działalnością humanistyczną. Wyjątek stanowi osoba Jana Dantyszka (1485-1548), którego *itine-*

rarium z pewnością jest najciekawsze, ale przecież był to długoletni dyplomata króla Zygmunta I Starego. Dopiero w 1539 roku osiadł na biskupstwie w Chełmnie, skąd już tylko przeniósł się do Lidzbarka Warmińskiego. Jednakże ten jeden z najwybitniejszych humanistów i poetów humanistycznych polskiego kręgu kulturowego urodził się w Gdańsku jako Jan von Höfen, a właściwie zwyczajny (ale dostatni) Flachsbinder. Dlatego trudno go zaliczyć do przybyszów na Pomorze, a jedynie tu powrócił, niby do Itaki, po długiej i bardzo burzliwej podróży życiowej.

Bibliografia

Atlas historyczny Polski, red. W. Czapliński i T. Ładogórski, Warszawa-Wrocław 1967.

Atlas historyczny świata, red. J. Wolski, Warszawa-Wrocław 1986

Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie, red. K. Budzyk, Warszawa 1964.

Dzieje Chełmna. Zarys monograficzny, red. M. Biskup, Poznań 1987.

Dzieje Polski 1501-1795, oprac. J. Topolski, Warszawa 1993.

Florczak Z., *Udział regionów w kształtowaniu się piśmiennictwa polskiego XVI wieku.* Wrocław 1956.

Historia Gdańska. Tom II: *1454-1655*, red. E. Cieślak, Gdańsk 1982.

Historia Pomorza. Tom II: *Do roku 1815*, część I *(1464/66-1648/57)* pod red. i ze wstępem G. Labudy, Poznań 1976.

Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny. Tom I-II, Warszawa 1984.

Nadolski B., *Ze studiów nad życiem literackim i kulturą umysłową na Pomorzu w XVI i XVII wieku*, Wrocław 1969.

Nowak Z., *Kultura umysłowa Prus Królewskich w czasach Kopernika,* Toruń 1972.

Poezja renesansowa na Pomorzu. Wybór, wstęp i opracowanie B. Nadolski, Gdańsk 1976.

Polski słownik biograficzny, Kraków.

Szkice z dziejów Pomorza, red. G. Labuda i S. Hoszowski, Warszawa 1959.

Pawlak M., *Dzieje Gimnazjum Elbląskiego w latach 1535-1772*, Olsztyn 1972.

Wyczański A., *Historia powszechna wiek XVI*, Warszawa 1983.

Zielonka Z., *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*, Słupsk 1994.

Ziomek J.. *Renesans*. Warszawa 1980.

Miejscowości, z których i przez które przybywali humaniści XVI wieku do Prus Królewskich

NIDERLANDY
- Bruksela
- Haga
- Stegern

KRAJE NIEMIECKIE
- Brema
- Crossen
- Frankfurt n. Menem
- Frankfurt n. Odrą
- Fürstenwalde
- Gera
- Hamburg
- Heidelberg
- Ingolstadt
- Jena
- Kolonia
- Lipsk
- Magdeburg
- Marburg
- Münnerstadt (dziś: Mustadt)
- Norymberga
- Regensburg
- Rostock
- Rottenburg
- Schwerin
- Spira
- Tybinga
- Weimar
- Wiesbaden
- Wittenberga
- Witzenhausen

POMORZE ZACHODNIE
- Kołobrzeg
- Koszalin
- Słupsk

KRAJE MONARCHII HABSBURSKIEJ
- Wiedeń

MORAWY
- Gross Meseritsch (dziś: Velké Meziříči)
- Igława

ŁUŻYCE
- Budziszyn
- Chociebuż (Cottbus)
- Kamienica (Chemnitz)
- Zgorzelec
- Żytawa (Zittau)

ŚLĄSK
- Jelenia Góra
- Krosno n. Odrą
- Lubin
- Środa Śląska
- Świdnica
- Wrocław
- Złotoryja
- Żagań

CZECHY
- Bańska Bystrzyca
- Praga

SPISZ
- Kieżmark
- Lewocza

SZWAJCARIA
- Zurych

FRANCJA
- Montpellier
- Paryż
- Orange

RZECZPOSPOLITA

MAŁOPOLSKA
- Bobowa
- Chmielnik
- Kraków
- Lewartów (Lubartów)

MAZOWSZE
- Warszawa

WIELKOPOLSKA I KUJAWY
- Barcin n. Notecią
- Ceradz
- Grodzisk Wielkopolski
- Koźminek
- Łobżenica
- Modlibożyce (dziś: Modliborzyce)
- Poznań
- Wieruszów
- Żnin

RUŚ CZERWONA
- Kryłów
- Lwów

PRUSY KSIĄŻĘCE
- Iława
- Królewiec
- Prabuty

Ponadto nieustalone miejscowości w **SZWECJI** i we **WŁOSZECH**

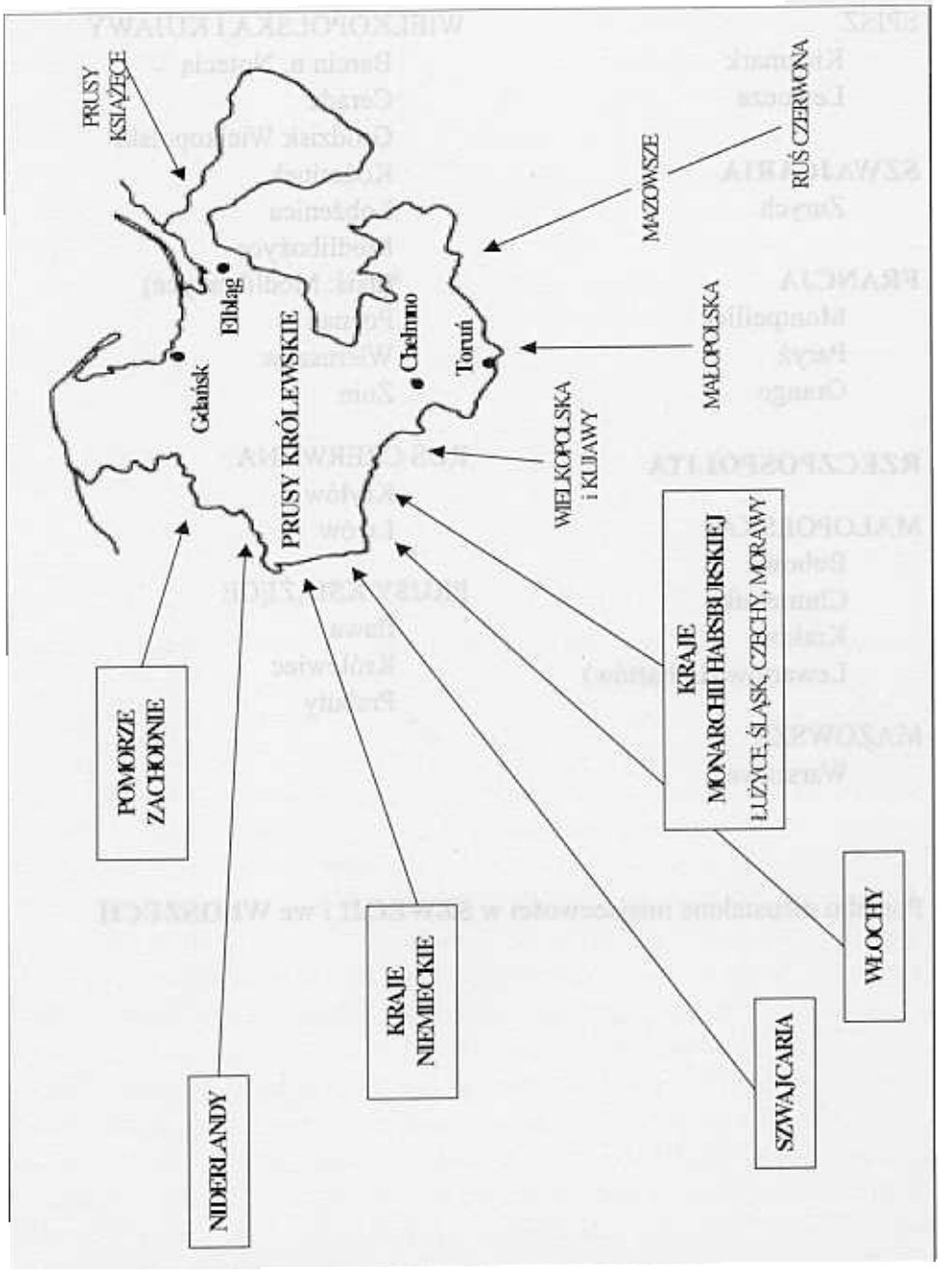

Drogi do Prus Królewskich twórców kultury literackiej XVI wieku

Jerzy Treder

Poglądy Jana Trepczyka na kaszubszczyznę

Jan Trepczyk (22.10.1907-3.09.1989) odegrał – i nadal odgrywa, gdyż jego dokonania są ciągle żywe, uznawane za godne kontynuacji i kontynuowane – wybitną rolę w ruchu kaszubskim, rozwoju kaszubskiego języka literackiego, historii kaszubskiego piśmiennictwa, zwłaszcza liryki, a także w dziejach kaszubskiej muzyki. Trafnie jego pozycję zsumował T. Bolduan: „Należy do najwybitniejszych poetów kaszubskich, piewca ziemi, jej ludzi i historii. W jego utworach bardziej niż u innych poetów przewija się tęsknota do zamierzchłej wspólnoty słowiańskiej i państwowości kaszubskiej w średniowieczu. Jak wszyscy pisarze z kręgu Zrzeszyńców twórczo wzbogacił mowę kaszubską, doskonalił ją, ożywiał archaizmy i wprowadzał neologizmy językowe, wywołując sprzeciw w niektórych środowiskach"[1].

Należał – wraz z Aleksandrem Labudą, Franciszkiem Gruczą, Janem Rompskim i Stefanem Bieszkiem i innymi – do grupy literackiej Zrzeszyńców, którzy w prostej linii kontynuowali poglądy Floriana Ceynowy i Stefana Ramułta na język oraz jego rolę w cywilizacyjnym rozwoju Kaszubów, w mniejszym zaś stopniu nawiązywali do Młodokaszubów, na czele z Aleksandrem Majkowskim, na którego zresztą dość wyraźnie wpłynęli. Notabene, w myśl dewizy „Wszystko, co kaszubskie, to polskie" uważali, że „piękne nasze

[1] T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 1977, s. 379. T. Bolduan jest też autorem solidnego wstępu o Zrzeszyńcach w tomiku J. Trepczyka, *Odecknienié*, Gdańsk 1977.

narzecze wielkie pole zastosowania mieć może w literaturze pięknej, w baśni i pieśni, w teatrze amatorskim [...]", gdy językiem kościelnym, naukowym i wieców pozostać winien język literacki polski.

Zrzeszyńcy uważali się za trzecie – po „ojcu ruchu kaszubskiego" Ceynowie i Majkowskim z Młodokaszubami – pokolenie „pozytywnych" działaczy i twórców, eliminując spośród nich H. Derdowskiego, bezpośredniego następcę Ceynowy, zaliczając go do piszących „żargonem względnie popsutą polszczyzną", gdyż „uważał mowę rodzimą za zepsutą polszczyznę, a kulturę kaszubską – za mit"[2]. Programowo zawsze najsilniej akcentowali kwestię językową. Ich nadwrażliwość na tym punkcie brała się stąd, że byli oni pierwszą grupą kaszubskich twórców, którzy wykształciwszy się jeszcze przeważnie w warunkach zaboru pruskiego, program swój formułowali jednak już w wolnej Polsce, łącząc oczywiście własne nowe obserwacje i możliwości rozwoju Kaszub z osiągnięciami i doświadczeniami poprzedników.

1. Wiedza o genezie kaszubszczyzny

Po sierpniu 1980 r. pisał:

> *„Źle mie bë sę chtos pitôł, czim je kaszëbizna, jaczi móm na nię pozdrzatk, tej jô bë jem rzek, że je to słowiańskô mowa – nôdali w porénk wësënięti pomorzczi dialekt, grańczny z polską mowną obiądą i że je jedurną zaostałoscą pomorzczëch dialektów, jaczi przóde sygałë od Wisłë w porénku jaż za Elbę we wieczorze i od Niece w pôłni jaż nad zberk Bôłtu w nordze. Dali jô bë rzek, że kaszëbsczi dialektë jakno grańczny z polsczima dialektama i nôleżny do karna nocnowieczórnych mowów, tak pozwónëch lechicczech, mają midze sobą nôwicy krewnëch swojiznów ë stoją do se tak, jak wezmë rusczi mowë w uprocemnienim do se, abo słowackô do czeszczi czë górnô- do dólnosorbsczi. Taczi bél wiedno ë do dzysa je mój pozdrzatk*

[2] Zob. A. Labuda, *Region kaszubski*, „Kurier Bydgoski" 17 IV 1938, nr 89; cyt. za: A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, Poznań 1950, s. 295. Por. też A. Labuda, *Fazy rozwoju literackiej kaszubszczyzny*, „Teka Pomorska" (Toruń), R. 2, 1937; przedruk w: E. Kamiński, *Guczow Mack czyli Aleksander Labuda*, Gdańsk-Wejherowo 1995, s. 77: „Hieronim Derdowski, odznaczający się niepospolitym talentem poetyckim – w braku znajomości rzeczy – uważał mowę Kaszubów za popsutą polszczyznę, wobec czego, rzecz oczywista, większość jego utworów stanowi poniekąd wzór popsutej polszczyzny[...]".

na kaszëbiznę i nigdze ni mogę nalezc niżódnigo dokôzu, że jô sę milę.

Tak téj chcemë za régą przëzdrzec sę pozdrzatkóm nôbarżi uwôżónëch uczałëch slawistów na kaszëbiznę. Zacznę od ***Ramułta****, jiże na skutk jego wëpowiesce o apartnosce kaszëbsczi mowe zaczęła se prôwdzëwô pobitwa o pozdrzatk na kaszëbiznę. Ramułt w swojim słowôrzu kasz.-pom. mowe je dbë, że: 1. Mowa Kaszëbów ë Słowińców je apartną słowiańską mową, a ni polsczim dialektę; 2. Dialekte mowe Połabianów, Słowińców ë Kaszëbów przënôlégô pozwac pomorzczi [...]. Tu jô bë chcôł nadczidnąc, żebë kojżdi zapoznôł sę z pozdrzatkę Ramułta na kaszëbiznę, jiże je on jakbë dopasowóny do naszigo zdrzeniô na kaszëbiznę. Taczi sami dbë bële téż naj przédnice, bo cziej jesmë pierwszi rôz (Labuda ë jô) bële u Majkowsczigo i pitele sę, czim je kaszëbizna, dôł nama do ręczi słowôrz Ramułta. Cziej rozmajiti polsczi uczałi postawile sę procem Ramułtowi dbie, téj przëstojeł mu znóny slawista* ***Jan Baudouin de Courtenay****[...]"*[3].

Dalej pisał, że „tego samigo pozdrzatku bél K. Nitsch", a „nôlepi pozdrzatk na kaszëbiznę przedstôwiô **Lorentz** w swojim usôdzku „Die kaschubische Frage (kaszëbskô problema)[...]". Tu następuje streszczenie po kaszubsku wywodu tegoż badacza, a potem przedstawia poglądy T. Lehra-Spławińskiego i Z. Stiebera, uważając, iż drugiego „pozdrzatk na kaszëbiznę w niczim sę nie jinaczi od pozdrzatków Nitscha i Baudouina de Courtenaya[...]", gdyż mówienie o „przeńdzeniowim, przechódnym mólu kaszëbiznë midze polsczima ë połabsczima dialektama je bez znaczeniwo, bo kojżdô krewnô sobie mowa mô taczi przeńdzeniowi charakter[...]".

Pogląd swój zatem przejął J. Trepczyk – przy pośrednictwie Majkowskiego[4] – od Ramułta, który z kolei tylko teoretycznie uzasadniał praktyczne decyzje i rozwiązanie przyjęte przez Ceynowę w połowie XIX w. Powtórzył go w swoim *Słowniku* w formie stosowanej przez naukę polską (np. K. Nitscha czy następców Z. Stiebera): „Język kaszubski należy do tzw. grupy lechickiej, do której zalicza się język polski oraz wymarły w

[3] J. Trepczyk, *Kaszebizna*, „Pomerania" 1980, nr 11/12, s. 27, gdzie cytuje artykuł J. Baudouin de Courtenay z 1904 r. we własnym tłumaczeniu na kaszubski.

[4] Por. J. Treder, *Wpływ „Słownika" Ramułta na postawy elit kaszubskich*, w: *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś*, red. J. Treder, Gdańsk 1995, s. 143-154.

[5] J. Trepczyk, *Słownik polsko-kaszubski*, oprac. J. Treder, t. I-II, Gdańsk 1994, s. 3.

połowie XVIII wieku język połabski"[5] – i podobnie w innym miejscu: „*Słowôrz* ma unaocznić związki i różnice kaszubszczyzny z ogólną słowiańszczyzną, a przede wszystkim z polszczyzną, z którą należąc do wspólnego tzw. lechickiego obszaru dialektycznego stoi w najbliższym pokrewieństwie (obok wymarłego języka Połabian)"[6]. Stanowisko to ogólnie – i na swój sposób – akceptował, używając jednak określenia „język kaszubski", nie zaś „gwara" czy „dialekt", przy czym dlań tak było genetycznie i cały czas w historycznym rozwoju kaszubszczyzny; ostatniego określenia – i np. „mowa kaszubska" – używał synonimicznie i tylko dlatego, że nie chciał drażnić inaczej myślących.

W uzasadnianiu swego poglądu posługiwał się tą samą argumentacją, którą inni wyzyskiwali przy uzasadnianiu statusu kaszubszczyzny jako dialektu przejściowego między wymarłą połabszczyzna i dialektami Polski kontynentalnej z dodaniem, że na polskim obszarze językowym jest on najbardziej odrębny (K. Nitsch). Są to: a) akcent (kasz. *doraznik*) – ruchomy czy inicjalny zbliża kaszubszczyznę do innych słowiańskich prócz polskiego; b) twardość spółgłosek *c*, *dz*, *s*, *z* w miejsce miękkich pol. *ć*, *dź*, *ś*, *ź* – konsekwencja osobnych dróg rozwoju ich poprzedników w obu językach, nie zaś z faktu, że kaszubszczyzna najpierw miała też miękkie *ć*, *dź*, *ś*, *ź*; c) wyłącznie kaszubska zmiana krótkich *i/y*, *u* w ë, częściowo też ps. *ę* niezdyspalatalizowanego w *i* (najpierw nosowe), potem krótkiego *i* w ë; d) dawne pomorskie postaci z ps. **tart* typu *darga*, pol. *droga*; e) brak *e* w typie *kuńc*, *porénk*, pol. *koniec*, *poranek*; f) dawne pomorskie postaci z ô*ł* (z sonantów ps. **l*) typu *dôłdżi*; *wôłk*, typu '*ar* (z sonantu *ŕ miękkiego) typu *cwiardi*; zmiana miękkich *k'* i *g'* w *cz* i *dż* typu *krótczé nodżi*; g) słownictwo kaszubskie; tu odwołuje się do „dziwnych" konstatacji Stiebera czy Lehra-Spławińskiego.

Owe wywody nielingwisty pod względem merytorycznym ocenić trzeba jako poprawne, oczywiście poza niektórymi konkretnymi błędami (np. włączenie do argumentacji przykładów typu *ząb* : *zób*) czy niekiedy wyraźną tendencyjnością (np. typ *kuńc*, *porénk*), jak też nieuzasadnionym założeniem, że J. Baudouin de Courtenay, biorąc w obronę Ramułta, całkowicie podzielał jego poglądy. Nie tu miejsce na szczegółowe wywody, zawarte zresztą w spokojnej odpowiedzi H. Popowskiej-Taborskiej na te ubarwione różnymi komentarzami i insynuacjami konstatacje i „na swój sposób" wyzyskaną argu-

[6] J. Trepczyk, *Słownik*..., t. II, s. 457.

mentację[7]; zagadnienia te były już wielekroć i na różne sposoby analizowane. Dodam wszakże, iż uogólnienia H. Popowskiej-Taborskiej mogły tylko w swym stanowisku utwierdzić adwersarza, który z kolei w swej odpowiedzi z jednej strony uznał dokonania nauki polskiej na polu poznania kaszubszczyzny, ale z drugiej podkreślił, że nauka ta „nie przemogła sę rozwidnic pozdrzatku na kaszëbiznę[...]"[8].

Na swoją korzyść mógł zrozumieć m.in. stwierdzenie, że „zdaniem Baudouina de Courtenay proces palatalizacji był na gruncie kaszubskim intensywniejszy i starszy niż na gruncie polskim, więcej tu śladów opozycji iloczasowych [...], zaś alternacja samogłoskowa wynikła z dawnych stosunków iloczasowych przeprowadzona została konsekwentniej niż na polskim obszarze językowym". To przecież potwierdzenie tego, że na którymś etapie ewolucji dawniej bliższe więzy uległy rozluźnieniu, aż rozeszły się drogi rozwojowe „obszaru polskiego" i „obszaru kaszubskiego". Inne stwierdzenie przytoczone za Baudouinem de Courtenay, a wynikające z uwzględnienia przezeń wyników geografii językowej, że „polski i pomorski (kaszubski) tworzą w pewnym stopniu jednolity obszar językowy", przenieść można na jeszcze szersze obszary, np. lechicki czy zachodniosłowiański, stwierdzając i o nich, iż „tworzą w pewnym stopniu jednolity obszar językowy". Itd. Argumentację de Courtenay dobrze Trepczyk poznał, tłumacząc jego rozprawę; z niej zresztą przejął styl wypowiedzi, pisząc o de Courtenay: „Baro chutko uprawił sę z procemnikama Ramułta, jaczëch wëzbrôł od niedouczélców, szowinistów i od nôgorszëch [...]".

Nie prowadzi to, jak widać, do rozwiązania problemu. Właściwości różniących kaszubszczyznę od dialektów Polski kontynentalnej i tak przynajmniej od XIII w. zbierze się wystarczająco dużo, mimo ciągłego już oddziaływania owych dialektów kontynentalnych na kaszubszczyznę. Przypominają się tu stare konstatacje L. Malinowskiego, które musiał znać de Courtenay:

> *„O ile wnosić można z ciągłych zestawień z językiem polskim i z wykazem wyrazów, których brak w polszczyźnie, autor,*

[7] H. Popowska-Taborska, *W związku z „Kaszëbizną" Jana Trepczyka*, „Pomerania" 1981, nr 4, s. 28-29; wymienione tu tytuły związanych z kaszubszczyzną prac J. Baudouina de Courtenay, mianowicie poza publikowanym: *Kašubskij „jazyk", kašubskij „narod" i kašubskij „vopros"* (1897); wzmianka w haśle *Slavjanskie jazyki* (1900) i wypowiedź *Stosunek Kaszubów do Polaków* (1916).

[8] J. Trepczyk, *Wedle kaszëbizne*, „Pomerania" 1981, nr 4, s. 30.

jakkolwiek nigdzie nie wypowiada wyraźnie swego zdania, widocznie jednak podziela dość upowszechnione mniemanie, jakoby mowa kaszubska była po prostu narzeczem, odmianą języka polskiego. Tymczasem rzecz przedstawia się cokolwiek inaczéj [...]. I właśnie mowa Kaszubów jest jedyném, dziś jeszcze żyjącém, z wielu narzeczy bałtyckich, czyli pomorskich, stanowiących przejściowe ogniwa od narzeczy polskich do połabskich. A jakkolwiek, w skutek położenia geograficznego i wpływów historycznych (Kościół, szkoła, literatura itd.), język kaszubski więcéj od innych narzeczy połabskich zbliża się do polskiego, to zawsze bardzo wiele znamion [...] zapewnia mu charakter zachodniolechicki"[9].

U podłoża tego zdania stoją z kolei twierdzenia A. Hilferdinga, m.in.

„Narzecze, którym się posługują te ostatnie resztki Słowian nadbałtyckich, ma najwięcej podobieństwa do języka polskiego. Znajdujemy też pewne ślady narzecza ludności słowiańskiej, zamieszkującej niegdyś brzegi Elby i zachodniej części Pomorza Bałtyckiego, w różnych zabytkach piśmiennictwa. Ślady te wskazują, że język dawnych słowiańskich mieszkańców Meklenburgii, Brandenburgii i Lüneburgskiego Wendlandu bliski był językowi polskiemu, ale miał także swoje charakterystyczne cechy. Owo świadectwo cech językowych, wsparte różnymi faktami historycznymi, nasuwa myśl, że język polski i język nadbałtyckich Słowian stanowiły jedną wspólną gałąź mowy słowiańskiej, gałąź, którą można nazwać lechicką [laską][...]. Stopniowe zbliżanie się języka polskiego słyszy się – można powiedzieć – na każdym kroku w ziemi kaszubskiej w miarę, jak posuwamy się z zachodu

[9] Rec. książki P. Stremlera *O fonetyce języka kaszubskiego* (Woroneż 1874) w „Bibliotece Warszawskiej" II 1875, s. 142. Rosjanin ten wyzyskał materiały A. Hilferdinga. L. Malinowski i J. Baudouin de Courtenay wyszli z tej samej Szkoły Głównej w Warszawie, gdzie słuchali wykładów prof. filol. porów. z Moskwy J. Papłońskiego, który podczas wycieczki na Kaszuby spotkał się w sierpniu 1856 r. w Główczycach z Hilferdingiem. Mieli też tego samego nauczyciela I.I. Sreznіewskiego, prof. Uniw. Petersburskiego, interesującego się Kaszubami, obaj oceniali słownik S. Ramułta, który aprobowali, nie wiadomo jednak, czy obejmowało to tuż przed drukiem dopisany wstęp; zob. J. Treder, *Słownik kaszubski Ramułta po stu latach*, „Gdańskie Studia Językoznawcze", VI, 1995, s. 12.

na wschód i z północy na południe. Dlatego nie jest możliwe określenie tak zwanego normalnego typu kaszubskiego narzecza[...][10].

Poglądy Hilferdinga zaaprobowała ówczesna początkująca slawistyka i nawiązał do nich J. Baudouin de Courtenay. Znał je i wiedział o stanowisku slawistów także Kaszuba F. Ceynowa, podróżujący z Rosjaninem kilka dni po Kaszubach w 1856 r., a zatem „zdając sobie zatem sprawę z tej »przejściowości« kaszubszczyzny, z jej wtopienia (jak to widać np. u F. Miklosicha) i w polszczyznę, i w połabszczyznę, choć o tej drugiej niewiele konkretnego jeszcze może wiedziano, z tego stanu bycia (aktualnie!) dialektem pod wpływem polskim (kultura, Kościół) lub niemieckim (państwowość, urzędy), Ceynowa uznał, iż to ostateczne piętno »kaszubskie« może mowie Kaszubów nadać tylko stworzenie wersji pisanej języka[...]"[11]. Tworząc ją wraz z podwalinami piśmiennictwa kaszubskiego, dał początek „kwestii kaszubskiej", a zafascynowany tym piśmiennictwem Ramułt stworzy i z pieczęcią Akademii Umiejętności w Krakowie wyda słownik, który wraz z poprzedzającym go wstępem dał początek „wojnie kaszubskiej". Baudouin de Courtenay do piśmiennictwa kaszubskiego Ceynowy, Derdowskiego i Majkowskiego w ogóle się nie odniósł.

Do omówionego tu artykułu Trepczyka odniósł się też Zakład Języka Polskiego Uniwersytetu Gdańskiego, protestując zwłaszcza przeciw „posądzaniu wielu wybitnych językoznawców polskich o tendencyjność, a więc naukową nieuczciwość"[12]. Przede wszystkim na to oświadczenie językoznawców z UG, mniej na tekst H. Popowskiej-Taborskiej, ostro zareagował L. Bądkowski, polemizując raczej z użytymi w oświadczeniu sformułowaniami niż z meritum rzeczy, a na koniec przywołał „opinię kanadyjskiego slawisty Peter Broka, że kaszubszczyzna to język *mangué*, czyli *niedoszły* albo *niedorozwinięty*, ponieważ różne okoliczności uniemożliwiły jego pełne ukształtowanie się"[13]. Artykuł Trepczyka i polemika wokół niego zrodziła publikację A. Majewi-

---

[10] A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tłum. N. Perczyńska, Gdańsk 1989, s. 98-99; oryginał ros.: Sanktpeterburg 1862.

[11] J. Treder, *Ceynowa wobec zdań slawistów o kaszubszczyźnie*, w: J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, Gdańsk 1997, s. 145-146.

[12] Por. *Nasze oświadczenie*, „Pomerania" 1981, nr 4, s. 30.

[13] L. Bądkowski, *Humanistyka nie lubi dekretów*, „Pomerania" 1984, nr 4, s. 30-31. Zrodził się z tego tytuł ciekawego eseju J. Sampa, *Zanim staniesz się niemy w mowie ojców*, w: J. Samp, *Poezja rodnej mowy*, Gdańsk 1985.

cza[14], który na zaproszenie ZK-P i Zakładu Języka Polskiego UG był w Gdańsku z odczytem na ten temat[15]. Później wypowiedzieli się o tym obszernie H. Popowska-Taborska[16] i E. Breza,[17] używając bardzo szerokiej argumentacji.

J. Trepczyk – podobnie jak Ceynowa – niewiele zajmował się teorią języka poza omówionym artykułem i niżej przytaczaną autobiografią. Dodajmy, że już w 1933 r. skarżył się na spychanie kaszubszczyzny do „rzędu gwar polskich"[18], natomiast w cyklu felietonów *Domôcy nórcëk*[19] uporczywie zachęcał do „starë o czëstosc a snożotę kaszëbsczi mowë w lëteracczich dokôzach", zajmując się w nich błędami ortograficznymi, znaczeniami wyrazów, a zwłaszcza ich zastosowaniem w „kaszëbsczi pismieniznie (prozë abo poezëji)." Sam dawał tego przykład, tworząc po kaszubsku, m.in. na temat języka.

2. Kaszubszczyzna literacka w teorii i praktyce

„Jakkolwiek pewnych przebłysków rozwojowych kaszubszczyzny można się już dopatrzyć w XVI i XVII stuleciu (Krofey, Mostnik), to właściwie jej rozwój datuje się dopiero od połowy XIX wieku. Pozostaje on w związku z działalnością Floriana Cenôwë i Hieronima Derdowskiego"[20]. Trepczyk do-

[14] A.F. Majewicz, *A New Kashubian Dictionary and Problem of the Linguistic Status of Kashubian (an Insight from Outside the Field)*, w: *Colectanea Linguistica in honorem Adami Heinz*. Prace KJ PAN 53, Kraków 1986, s. 95-99; por. tegoż, *Języki świata i ich klasyfikowanie*, Warszawa 1989, s. 13-14. Pogląd ten upowszechnił, m.in. w Gdańsku, anonsem o tej pracy E. Breza, *Status kaszubszczyzny rozważany od nowa*, „Pomerania" 1986, nr 12, s. 28. Potem WOK w Gdańsku i ZK-P zorganizowały konferencję, którą reprezentuje publikacja: *Problem statusu językowego kaszubszczyzny*. Materiały z sesji popularnonaukowej 17 X 1991, Gdańsk 1992.

[15] Dnia 3 IV 1989; zob. Zesz. Nauk. UG. Prace Językoznawcze Nr 17-18, Gdańsk 1994, s. 266.

[16] H. Popowska-Taborska, *„Język czy dialekt?" – raz jeszcze o statusie kaszubszczyzny*, „Język Polski" LXVIII, 1988, s. 87-96.

[17] E. Breza, *Kaszubszczyzna wśród języków słowiańskich, jej status językowy*, w: *Kaszubszczyzna w świecie*, red. J. Samp, Wejherowo 1994, s. 7-20; tenże, *Kształtowanie się kaszubskiego języka literackiego*, w: *Obraz językowy słowiańskiego Pomorza i Łużyc. Pogranicza i kontakty językowe*, red. J. Zieniukowa, Warszawa 1997, s. 247-256.

[18] J. Trepczyk, *O wolny byt ducha Kaszubów*, „Zrzesz Kaszëbskô" 1933, nr 3.

[19] „Pomerania" od r. 1969 do 1974.

[20] Por. J. Trepczyk, *Słownik...*, t. I, s. 3.

brze poznał wszystko, co napisano po kaszubsku, a jako Zrzeszyniec solidaryzował się zapewne z A. Labudą, który w cytowanym już artykule dzielił pisarzy na piszących: 1) żargonem względnie popsutą polszczyzną, np. Derdowski, Sędzicki; 2) polszczyzną kaszubiącą, np. Ceynowa, Derdowskiego *Côrlińsci*; 3) kaszubszczyzną polaszczącą, 4) kaszubszczyzną wybitnie gwarową, np. Heyke, Sychta; 5) kaszubszczyzną właściwie literacką, np. Majkowski, Trepczyk, którzy „zdołali się wznieść ponad gwarę rodzinną". Teoretyk Zrzeszyńców, S. Bieszk sugerował oprzeć język literacki o dialekty zawierające najwięcej cech charakterystycznych i w ostatnich dziesięcioleciach najbardziej żywotne w twórczości: „a jest to grupa dialektów centralnych zachodnich".

Zbliżony był pogląd Trepczyka. Przy zróżnicowaniu dialektalnym Kaszub podstawą kaszubszczyzny literackiej powinny być właściwości dialektów centralnych z nawiązaniem do północnych, co powtarza za sugestią Lorentza, m.in. może u niego i Trepczyka w nawiązaniu do północnokaszubskiego Sławoszyna Ceynowy, jak też z wyzyskaniem doświadczeń Derdowskiego, który czerpał leksykę z gwar nadmorskich, podobnie zresztą w późniejszym okresie twórczości Majkowski. Świadomie Zrzeszyńcy unikali cech południowokaszubskich zgodnych z ogólnopolskimi, w nadmiarze – ich zdaniem – obecnych u pochodzących z południa Derdowskiego czy Majkowskiego, zwłaszcza zaś u Sędzickiego. Preferując zatem właściwości północnokaszubskie, stwarzali wrażenie, że istotnie posługują się kaszubszczyzną północną, gdy faktycznie używali po prostu w „uszlachetnionej" postaci swojej kaszubszczyzny domowej bliższej północy. Krytycznie z tego powodu Trepczyk oceniał m.in. język utworów swego prefekta, L. Heykego, z Cierzni pod Bieszkowicami: „Wiersze Heykego budziły jednak we mnie pewne obiekcje natury językowej. Widziałem w nich, obok niezaprzeczalnych walorów poetyckich, znaczną ilość wyrażeń niekaszubskich, co do których, będąc bardzo czuły na kaszubską czystość językową, miałem swoje zastrzeżenia"[21].

Trzymanie się tych założeń mocno wyróżniałoby wersję literackiej kaszubszczyzny Zrzeszyńców, ale ci poza tym wprowadzali sporo neologizmów fonetycznych, słowotwórczych, zwłaszcza leksykalnych (wraz z neosemantyzmami), kierując się w tym zabiegu „ogólnymi' dawnymi tendencjami rozwojowymi tzw. północno-zachodnio-lechickiego bieguna językowego, zachowanymi szczątkowo do dziś jeszcze w archaicznej żywej kaszubszczyźnie północnej.

[21] J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945-1980*, Warszawa 1986, s. 230.

Potwierdza taką postawę również jego autobiografia[22], w której znajdujemy m.in. takie ważne, w pełni trafne konstatacje, które warto tutaj przytoczyć (podkreślenia: J.T.) i choćby krótko skomentować:

> *„1. [...] kaszubszczyzna nie jest żadną popsutą gwarą polską upstrzoną niemczyzną, lecz oryginalną mową słowiańską, ostatnim nie zgermanizowanym dialektem pomorskim. Tej mowie – jej utrzymaniu, pielęgnacji i rozwojowi – poświęciłem swoją twórczość. Każdym utworem staram się podkreślać charakterystyczne* ***właściwości kaszubszczyzny****, a więc: ruchomy* ***akcent*** *północnokaszubski, jako pozostałość prasłowiańską, obok akcentu inicjalnego, południowokaszubskiego. Dobieram* ***słownictwo wyłącznie kaszubskie****, aby uchronić je od zapomnienia. Staram się przywołać do życia te wszystkie wyrażenia, które* ***wychodzą z potocznej mowy*** *kaszubskiej czy też z powodu niezrozumienia ich przez ogół polski bywają często* ***pomijane*** *przez niektórych literatów kaszubskich. W ten sposób pragnę wzbudzić ukochanie kaszubszczyzny, gdy piszę o niej: Tczëwôrtnô jes, jak dzejów duch[...].*
>
> *2. Według mnie rozwój* ***literacki kaszubszczyzny*** *powinien iść w kierunku* ***eliminacji obcych*** *w kaszubszczyźnie wyrazów w przypadkach, gdy mamy własne,* ***rodzime****. A więc: nie zgrzitac – lecz szrëwotac; nie wcale – lecz w całosce, nijak; nie para – lecz ropa; nie bëc sztolc – lecz statkowac sę, bëc buszny; nie blos – lecz le, leno; nie doch – lecz ko, równak, jednak; nie dokuczac – lecz doskôcac, dosôdzac, doskrzëwac, dożerac, docenac, grozec kogus; nie krzątanina – lecz uwijôk; nie namacac – lecz namaklac; nie owoc – lecz brzôd; nie postanowic – lecz udbac; nie trochę – lecz përznę, kąsk itd. Co innego, gdy chodzi o literaturę tzw. gwarową[23] – powinna ona wiernie oddawać słownictwo danego dialektu.*

---

[22] J. Drzeżdżon, op. cit., s. 236, 243-245 (odpowiednio). Por. też wywiad: *Służëc Kaszëbom ë kaszëbiznie*, „Pomerania" 1997, nr 9, s. 13-16.

[23] A. Labuda, *Fazy...*, s. 78 pisał: „Przedstawicielami kaszubszczyzny wybitnie gwarowej są: ks. dr Leon Heyke (Stanisław Czernicki) i ks. Bernard Sychta. Obydwaj literaci piszą w swoich rodzinnych dialektach, na skutek czego zmuszeni byli stworzyć sobie odrębne i specyficzne pisownie."

Wreszcie jestem zdania, że pisarz kaszubski powinien wykazać dużo inwencji w ***tworzeniu nowych*** *słów, mianowicie takich, których brak odczuwa się w kaszubszczyźnie literackiej. Powinny one naturalnie mieć swoje oparcie w rodzimym słownictwie i formach. Dla przykładu podaję neologizmy przeze mnie utworzone: snieżelc (w miejsce używanego wyrazu niemieckiego Schneemann, pol. bałwan śniegowy), wëscelôk [w miejsce polskiego chodnik 'trotuar'; przëdownik][24] (w miejsce brakującego wyrazu, polski przymiotnik; obecny w innych językach słowiańskich – prid(j)ev, pridevnik, pridavne mene).*

Przeglądając utwory współczesnych pisarzy kaszubskich spotyka się u niektórych autorów jeszcze bardzo dużo ***wyrazów i form obcych*** *kaszubszczyźnie. Wytłumaczyć by to można ewentualnie brakiem kaszubskiego odpowiednika czy nieświadomością. Jest jednak gorzej i nie do wybaczenia, gdy autor umyślnie wprowadza polskie wyrażenia i formy, tłumacząc swoje postępowanie pragnieniem, żeby jego utwór był zrozumiały przez ogół Polaków. Takie postępowanie według mnie jest nie tylko mylne, ale wprost zgubne w pracy nad rozwojem literackiej kaszubszczyzny. Powstaje wówczas mieszanina do niczego nieprzydatna i nikomu niepotrzebna. Nie dziwię się, gdy tych naleciałości znaczna ilość występuje jeszcze u pierwszych naszych twórców. Jednak dzisiaj, gdy znajomość kaszëbizne tak bardzo postąpiła naprzód, należałoby się spodziewać kaszubszczyzny bardziej poprawnej".*

Odnosząc się tutaj do ujęć ogólniejszych i krytyki Heykego, powiedzieć trzeba, że zachwytu Trepczyka nie budziła zapewne nie tylko twórczość Derdowskiego, lecz także młodego Majkowskiego, tj. *Jak w Koscérznie koscelnégo obrelë* (1899) i wiele wierszy z tomu *Spiewe i frantówci* (1905). J. Karnowskiego *Nowotné spiewë* (1910) cenił za dostosowanie rytmiki wierszy do inicjalnej akcentuacji południowokaszubskiej, co chwalił też m.in. F. Lorentz. Ze współczesnych kaszubskich tłumaczeń tekstów biblijnych wybrałby niewątpliwie wersję języka F. Gruczy niż E. Gołąbka, mimo iż drugi translator samą koncepcję i niejeden szczegół z *Méstrã Janã* dyskutował.

[24] Rekonstrukcja , z wyzyskaniem *Słownika* J. Trepczyka, zepsutego w druku tekstu autora.

A teraz krótko o wybranych kwestiach bardziej szczegółowych. W fonetyce preferował charakterystyczne właściwości kaszubszczyzny dawnej, jak np. typu *darga, starna, kôłp, môłczëc, cwiardi, spiarti, cygnąc/ cëgnąc (nie: cągnąc), zwón, dąsło, redosc i jerzmo, wicy*; ale też południowy nowy typ *gôdac, spiéwac* wobec *gadac, spiewac* czy wybitnie lokalne np. *robic kogus czims* wobec *robic kogos kims*. Idąc śladem Karnowskiego, udanie wyzyskiwał inicjalny bądź ruchomy akcent, zwłaszcza oksytoniczny, rymując np. *brat: stalat, swięt : drzéwięt*. Gdy chodzi o leksykę, to w liryce niewątpliwie używał niemal wyłącznie słownictwa rodzimego, jednak zbadania wymaga, czy tylko wychodzącego z potocznej mowy, jak np. *blón* 'obłok', *bucha, czółn, juńc, otrok* itp., kiedy także np. *buwrón, deja, kanąc, kniez, stalata, swiąda, wdôr, wiada, zdrzadniô, zgrôw* itp. Inaczej się to przedstawia w publicystyce i artykułach naukowych (zob. niżej), gdzie też nierzadko zdarza się ganione tu pomijanie umyślne osobliwszych wyrazów, aby ułatwić zrozumienie.

Wiąże się z tym problem tworzenia nowych słów, zwłaszcza dla takich sfer, jak np. administracja, gospodarka (przemysł), religijność, sztuka i nauka (zob. niżej). Nie udało się tu chyba Trepczykowi do końca – mimo samej świadomości i raczej dobrego wyczucia – pogodzić tendencji do eliminacji obcych wyrazów i form, np. liczne composita według wzorca niemieckiego, np. *dżeskapela* 'jazzband' (niem. *Jazzkapelle*), przejmowanie wyrazów z literackiej niemczyzny, np. *szos* 'piętro' (niem. *Geschos*), półkalki *półszos* 'półpiętro' (niem. *Halbegeschos*) i pełne kalki, np. *kręgoobrôzk* 'panorama' (niem. *Rundblick*), a także tworzenie derywatów od podstaw obcych, np. *izolérny, sadistny*. Uwagę jednak zwrócić można na to, że ogólny autentyzm w tym zakresie wynika z przejmowania ludowego słownictwa (m.in. z Sychty) i stosowania rodzimych technik i środków tworzenia wyrazów.

Ze Zrzeszyńców chyba tylko[25] J. Rompski tak wyraźnie w zakresie języka eksperymentował, Labuda zaś mniej w samej twórczości, więcej w swoich słownikach[26].

Problem języka dość często pojawia się w poezji Trepczyka, ze szczególną mocą w rzadziej cytowanym wierszu *Moja kaszëbizna* (1960):

[25] Pomijam tu F. Gruczę, który wyraźnie się zaktywizował istotnie po śmierci J. Trepczyka (1989), o czym E. Breza, *Kształtowanie się kaszubszczyzny...*, s. 256.

[26] Por. H. Popowska-Taborska, *Neologizmy i neosemantyzmy w słownikach kaszubskich Bernarda Sychty i Aleksandra Labudy*, „Prace Filologiczne" XXXIII, 1986, s. 135-140.

„Jes słuńcem, co grzeje i seje wkół wid,/ Jes wińcem uplotłim i z kwiôtków, i z krut,/ Jes mocą, co prowadzy lëdztwo na czëp/ I lubotą miodną, co wëmikô z lëp.// Dozdrzónô të zwęczisz i zwonisz, sklënisz/ I dërgocesz szczescym i usmiewno zdrzisz./ Cziéj jes zabiwónô, to czëc je twój chlëch,/ Pojuga sę grużdżi i twój bëlny dëch.// O, moja kaszëbizna, szczescym mie mdzë!/ Jak kwiôtk naji zemi, jak słuńce sklënië!/ Të zwęczë pojugą jak dobëtny zwón,/ Rozkoscerzë skrzydła, zdzerżëwôj swój gón!"

- czy w ogólnie znanym wierszu-manifeście *Kaszëbskô mowa*, kończącym się strofą:

„O, mowo starków!/ Më ce w strój obleczemë buszny,/ Że mdzesz sklënia jak gwiôzdów trój,/ Jak słuńca wid pëszny!"[27]

Celowo przytoczyłem tutaj te teksty, aby można było ocenić i głębię myśli poety oraz jego poetyckie umiejętności, a także piękno i staranność w sferze języka. F. Neureiter pisał: „Szczególny szacunek okazuje poeta mowie kaszubskiej, nad której doskonaleniem stale pracuje. W rodzinnej mowie ucieleśnia się dla niego cała tajemnica duszy kaszubskiej. Starając się wzbogacić kaszubskie narzecze, używa niejednokrotnie słów rzadkich, zapożyczonych z różnych innych dialektów, albo nawet wprowadza własne neologizmy, wskutek czego lektura jego utworów bez znajomości tego specyficznego słownictwa bywa często niełatwa"[28]. Inny jest jednak język jego publicystyki, jak dowodzą przytoczone wyżej fragmenty artykułu *Kaszëbizna*.

3. „Słownik" J. Trepczyka i język translacji

W *Słowniku polsko-kaszubskim*[29] pozostał wierny ogólnej dewizie Zrzeszyńców: „Odrodzenie ludu kaszubskiego przez pielęgnowanie i rozwój mowy

[27] Objaśnienie trudniejszych słów: *wid* – światło, *kruta* – kokarda, *czëp* – szczyt, *lubota miodnô* – miłość słodka, *lëpa* – warga, *sklënic* – świecić, *zabiwóny* – zapominany, *chlëch* – płacz, *pojuga* – wielka wolność, *bëlny* – wielki, doskonały, *grużdzëc sę* – kurczyć się, *mdzë* – bądź, *zwęczë* – dźwięcz, brzmij, *dobëtny* – zwycięski, *rozkoscerzac* – rozwijać, *zdzerżëwac* – wzmacniać, *gón* – bieg, lot, *stark* – dziadek, *buszny* – dumny, uroczysty, *trój* – mnóstwo, *pëszny* – piękny.

[28] F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*. Przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa. Wstępem opatrzył T. Bolduan, Gdańsk 1988, s. 182.

[29] Por. o nim też: J. Treder, *Jan Trepczyk jako miłośnik kaszubszczyzny*, „Pomerania" 1997, nr 9, s. 17-19 i 22.

kaszubskiej i wszystkich rodzimych wartości kulturalnych" – jak też wyżej wypowiedzianym założeniom szczegółowym, starając się je realizować w jak najszerszym zakresie, niekiedy z przesadą, np. w zakresie neologizmów. Musiał tu bowiem stworzyć wiele nowych wyrazów nazywających zjawiska i pojęcia z dziedzin nie objętych tradycyjnym słownictwem ludowym. W podobnej sytuacji był jako tłumacz artykułu; notabene, translacja Trepczyka tekstu językoznawczego na kaszubski jest chronologicznie drugim tego rodzaju wydarzeniem w dziejach piśmiennictwa kaszubskiego[30].

Broniąc rodzimego elementu etniczno-językowego, dopuszczał również sporo właściwości językowych obcych, zwłaszcza niemieckich, genetycznie całkowicie obcych kaszubszczyźnie, wywołując m.in. takie reakcje: „Dość ryzykowny to eksperyment na żywej kaszubszczyźnie, która przez stulecia opierała się skutecznie germanizacji"[31]. Najmocniej wyraziło się to w jego *Słowniku*, mianowicie w zakresie: 1. fonetyki: *konzonanta, tendenca; bulgarzczi, slowenszczi; szpekulatiwny, energisz, esenc* itd.; też w nazewnictwie geograficznym, np. *Elba* i *Kôln* polskie: *Łaba, Kolonia*; 2. słowotwórstwa: *eksemplar, amperométer, aktiw, badérowac, badéra, naddłudżi, skonstantérowóny*; 3. słownictwa, zwłaszcza wyrazy złożone: *samoprojekcëjô : Selbstprojektion; tegoôrtny : derartig(en), samousztôłcëna : Eigenstaltung; głębokchwôtny : tiefergreifende*; tutaj także polskie, np. *procemstôwny : przeciwstawny; 4. frazeologii: żyć na wielką skalę : in grossen Ausmass; (psychologijô) łasëcowéwo gniôzda* : niem. (*die Psyhologie*) *des Wespennestes; spôlëc całą chëcz, żebë le upiec chëbnéwo nieprzicela : das ganze Haus verbrennen, um nur den gehaßten Feibd zu backen; cos w jaczims (np. kaszëbsczim) obucym* 'tylko zewnętrznie': *in (kašubischen) Gewande; kocô muzyka : Katzenmusik; dzëwi lëdze smieją sę ze wszëtczéwo* : niem. *die Wilden lachen ja über alles; gołô nomenklatura : bloße Nomenklatur; jôdnô kôrta : Speisekarte; miec gózdz w głowę trafiony* 'trafić w sedno' : *den Nagel auf den Kopf getrofen.*

Wyjątkowo w artykule nie kalkuje: *an den Haaren gezogen : przesadzone* 'naciągane', *na oko* 'w przybliżeniu': *angefähr / nur scheinbar* 'pozorny'. Z kolei w *Słowniku* częstsze są adaptacje frazeologizmów polskich, jak np. *zgrôw*

[30] Pierwszym był przekład z rosyjskiego F. Ceynowy *Móje spóstrzeżenjo prze przezeranju wuvog Ismaela Sreznjevskjeho nad mówą Kaszebską*, „Gryf" IV 1912, nr 4-6; z rękopisu z 1851 r. wydał Włodzimierz A. Francew (1867-1942); w przygotowaniu nowe wydanie krytyczne.

[31] J. Trepczyk, *Słownik...*, t. II, s. 457.

rozgrzeszi sposób : cel uświęca środki. Obu językami można by tłumaczyć np. *rozwolony ustôw : guten Laune* 'dobry humor'; *czësto uczba : die reine Wissenschaft; księga ze sétmë zómkama : ein Buch mit sieben Siegeln,* porównaj pol. *zamknąć na siedem zamków 1855 obok schowane pod siedmią pieczęciami* 1859; *z wiodra cos schôłpac 'wziąć coś z powietrza' : aus der Luft gegriffen; zanôlegac od zjinaczi wiodra* 'od pogody' : *von der Wetterveränderung abhängig*; niedokładną kalkę reprezentuje *gorący charakter* 'gwałtowny oddźwięk' : *leidenschafltiche Charakter.* Niekiedy dochodzić do tego może zgodność z kaszubszczyzną mówioną, np. kasz. *bëc w sztędze* : niem. *instande.* Nie tylko zresztą tylko z tych dwu języków tłumaczy frazeologizmy, jak dowodzą np. *lëgotny żëczbë : pia desideria; w sprawach szmaczi ni ma dowodzëznë : de gustibus non est disputandum; w dobri wierze : bona fide; swojéwo ôrtu : sui generis.* Przytoczono tutaj też przykłady z translacji artykułu, w tym wszystkie frazeologizmy, gdyż pośrednio materiał ten ma również charakteryzować język Baudouina de Courtenay. Na wszystkich płaszczyznach języka widać częste zapożyczanie się, co w takiej sytuacji nie jest czymś wyjątkowym, np. kalka składniowa: *Je to ale często niczno rozwôżnota : Es ist aber ganz nichtige Erwägung.*

Tłumaczenie w całości wykazuje daleko idącą zależność od wzorca niemieckiego, nie tylko co do układu akapitów, porządku zdań, nawet szyku wyrazów, ale również w wyborze leksykalnych ekwiwalentów kaszubskich, tłumaczącą się przede wszystkim chęcią ułatwienia zrozumienia, m.in. z racji hermetyczności naukowego języka, np. *czecho-słowacczi : cecho-slovakisch, łużëcko-sorbsczi : lausitz-sorbich; aranżowac : arrangieren; eskamotażô : Eskamotage, indiwiduum : Individuum, insynuacëjô : Insinuation; kunsztowny : künstlich; lojalnota : die Loyalität; patrijotny : patriotisch, reprezentant : Repräsentant, rozrechuk : Abrechnung, szpekulatiwny : spekulativ; zlińczowac : gelyntchen.* Nie zawsze tak postępuje, nieraz raczej kalkuje, np. *komischer : smiészny, Komismus : smiésznota; mätrëczny pisark : Urkundenschreiber; opisowô metoda : deskriptive Methode; zeszlachowac : identifizieren.* Kalkowanie częste jest w terminologii, np. *mowowiédza : Sprachwissenschaft* (pol. *językoznawstwo/ wiedza o języku*), *mownô obéńda : Sprachgebieten* (pol. *obszar językowy*), *dialektowô zgrupczëna : Dialektengruppe* (pol. *grupa dialektalna*); *mowny ôrt : Sprachtypus; dialektowi ustôw : dialektische Zustand; wielënowô alternacëjô : guantitative Vokalalternation; wokalny znak : Vokalzeich; lëpnozębny : labiodental, zębowolëpny : dentilabiales; dialektologowi charakteristik : dialektischen Charakteristik*; niepełne kalki: *mownoôrtnô*

gôdka : mundartliche Varietät; przechada : Übergang. Nierzadko w terminologii ujawnia się synonimia obcy i rodzimy: *bilabialny* obok *dwalëpny (: bilabialen); dëbeltszlabizowosc* obok *punelzwęk (Vollaut* 'pełny dźwięk'); *rozwij* obok *degeneracëjô : Degeneration.* Na terminologię wpływ wywrzeć mogła, jak przykładowo pokazano, też polszczyzna.

Taki zabieg dotyczy też neologizmów słowotwórczych typu *administratiwny, cenzurny, mikroskopno, hakatëzna, nihilëzna, połabizna*, również w zakresie terminologii: *diftongowizna : Diphtongisierung : dyftong; kluzylny : clusile.*

H. Popowska-Taborska zaliczyła J. Trepczyka do obrońców języka kaszubskiego[32], ale od początku u Zrzeszyńców, m.in. w słownikach A. Labudy i Trepczyka, wskazuje na „tworzenie form sztucznych i neosemantyzmów"[33], akcentując te, które wcale nie usuwają wyrazów obcych, choć leksykograf twierdził, że „[...] stara się pokazać kaszubszczyznę autentyczną, unikając, o ile możności, obcych naleciałości"[34]. Podobne sprawy spostrzega E. Breza, pisząc: „[...] wyznaję szczerze, że słownik Trepczyka trochę mnie zawiódł i rozczarował. I autor, i otoczenie zapowiadali »słowôrz apartnoscy kaszëbsczich«, przez co rozumiałem archaizmy i wyrazy specyficznie kaszubskie używane przez Kaszubów, tymczasem otrzymaliśmy słownik neologizmów i to często chybionych"[35]. Badacze ci woleliby, aby neologizmy te były jakoś oznaczone, ale słownikarz zdecydowanie oświadczał, że nieważne są dociekania, „czy dany wyraz jest autentyczny, czy urobiony, gdyż bez urabiania nie ma żadnego języka[...]"[36].

Język ich budził sprzeciw w kręgu „Kleki": „wiéle Kaszebów muszy so baro głowic nad odczetanim niejednech werazów »czesko-słowiańskiego« pochodzeni. Jednak z dregi strone, »Zrzesz« wprowôdzô taki weraze, chter-

[32] H. Popowska-Taborska, *Obrońcy języka małej ojczyzny*, w: *Gdańsk i Pomorze. Mała ojczyzna Kaszubów*, red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1995, s. 45-50, zwłaszcza s. 48-49.

[33] H. Popowska-Taborska, *Kaszubszczyzna. Zarys dziejów*, s. 56-57; taż, *Neologizmy leksykalne powstające w trakcie tworzenia kaszubskiego języka literackiego*, w: *Uwarunkowania i przyczyny zmian językowych. Język na pograniczach*, 11, Warszawa 1995, s. 121-127; przedruk: H. Popowska-Taborska, *Szkice z kaszubszczyzny. Leksyka, zabytki, kontakty językowe*, Gdańsk 1998, s. 110-116.

[34] J. Trepczyk, *Słownik...*, t. II, s. 457.

[35] E. Breza, *Słownik polsko-kaszubski Jana Trepczyka na tle innych słowników kaszubskich*, w: *Gwary i nazewnictwo na Ziemiach Północnych i Zachodnich*, red. E. Homa, Zielona Góra 1998, s. 105.

[36] J. Trepczyk, *Słownik...*, t. II, s. 457.

nych nicht nie naléze w żôdnym słowniku kaszebskim i swoją nowoscą są często przeciwni z ji zasadama[...]" (F. Schroeder, 1938), czy: „Przy pomocy naciąganych form, pokracznej pisowni, doboru nieznanych powszechnie lub mało używanych wyrazów, szczególnie w języku polskim (literackim), uchybień indywidualnych, usiłują stworzyć pozory wielkiej odmienności od poprawnej polszczyzny – nowy język" (F. Sędzicki, 1936)[37]. Tzw. „Klekowców" łączyło bowiem uznawanie kaszubszczyzny za dialekt, „wyciszanie" odrębności, pisownia zbliżona do polskiej – ustalona przez Roppla (1939).

Zgromadzono tutaj sporo wypowiedzi J. Trepczyka o kaszubszczyźnie i informacji o tym z różnych innych źródeł, a także nieco komentarzy własnych i innych obserwatorów, ukazując w ten sposób samą problematykę, jej złożoność, wewnętrzne i zewnętrzne konteksty, aby zarysować szersze tło zagadnienia i zasygnalizować kierunki potrzebnych szczegółowych analiz różnych aspektów działalności Trepczyka na najszerzej ujmowanej niwie kaszubszczyzny. W przemożny sposób wyrażało się to w zabiegach o (z)reformowanie i ustalenie ortografii kaszubskiej, w czym pisarz brał zawsze czynny udział.

Niewątpliwie wraz z innymi Zrzeszyńcami – dość licznym, jak na warunki kaszubskie, ugrupowaniem twórców o wyrazistym obliczu – szeroko wpływał i wpływa na swe środowisko: na poprzedników (np. Majkowski), na sobie współczesnych, w tym i na antagonistów (np. środowisko „Kleki"), wyraźnie na pewno na starszych i młodszych współcześnie piszących. Wpływ ten dokonywał się m.in. w bezpośrednich kontaktach, przede wszystkim wszakże przez liczne i ważne publikacje, jak np. wiersze i pieśni, felietony i eseje, a także przez słowniki[38]. Wpływali na myślenie, piśmiennictwo i język Kaszubów od początku lat trzydziestych aż do końca lat dziewięćdziesiątych, a zatem bardzo długo, niemal przez trzy pokolenia. Osobiście, zalecając krytycyzm i wyobraźnię, także radziłbym współcześnie piszącym trzymać się ogólnie tego modelu[39].

[37] Oba cytaty za: J. Drzeżdżon, *Piętno Smętka*, Gdańsk 1973, s. 63.

[38] Pod tym kątem warto by przebadać *Słownik* B. Sychty, który jakkolwiek od Zrzeszyńców się dystansował, ale uczestnicząc jakoś w życiu literackim regionu i przez swoich informatorów (m.in. ze sfery inteligencji), mógł przejąć od nich pewne właściwości językowe (np. typ *oszekuwac, podskakuwac*), szczególnie słownikowe, jak np. *borénk, cząd, gana, grabsac, jedurny, juwerny*,

[39] Dałem temu przykład m.in. w tekście: *Skôrb apartny kaszëbiznë*, „Pomerania" 1995, nr 4 (264), s.32-34, wygłoszonym na promocji *Słownika*.

Cezary Obracht-Prondzyński

Zjazdy rodzinne na Kaszubach Pomorzu

1. Czy rodzina jest nadal ważna?

Świat wokół nas nieustannie się zmienia. Każdego dnia zaskakiwani jesteśmy nowymi informacjami, które wywołują zdumienie, czasami radość, często przerażenie. W takich sytuacjach bardzo często szukamy skutecznego azylu, miejsca, gdzie możemy poczuć się „u siebie". Współczesna epoka, właśnie dzięki niezwykłej dynamice społecznej oraz dramatycznym wydarzeniom, uświadamia nam znaczenie tego, co określamy mianem domu rodzinnego, małej ojczyzny, kręgu przyjaciół itd.

Na Pomorzu, a szczególnie na Kaszubach, więzi rodzinne, mimo wpływu cywilizacji, pozostają nadal silne. Wielu przedstawicieli rodów inteligenckich, gburskich czy drobnoszlacheckich jest dumnych z pradawnej metryki i związków rodziny z małą pomorską ojczyzną. Owocuje to zbieraniem i chronieniem pamiątek rodzinnych oraz prowadzeniem, najczęściej amatorskich (co wcale nie oznacza, że nierzetelnych), poszukiwań genealogicznych. Znamy już przedwojenne przykłady prac poświęconych danej rodzinie. W Polsce powstała np. bardzo cenna praca poświęcona Wika-Czarnowskim[1]. W Niemczech podobnych opracowań było dużo więcej. Tam tradycja badań genealo-

A. Wika-Czarnowski, *Historia rodu Wika-Czarnowskich,* Gdańsk 1930.

gicznych, rodzinnych jest dużo starsza i bogatsza[2]. W jej rozwijaniu mają swój udział także rody kaszubskie i pomorskie.

Ostatnia wojna, niestety, nie oszczędziła rodzinnych archiwaliów i zbiorów pamiątek. A później klimat w naszym kraju nie był zbyt sprzyjający dla podkreślania tradycji rodzinnych, choć z drugiej strony to właśnie rodzina była często jedynym schronieniem przed opresją systemu. To zresztą tłumaczy, dlaczego rodzina była i jest na najwyższym miejscu w hierarchii Polaków[3]. Mimo grożącego kryzysu rodziny, Polacy pozostają społeczeństwem domatorów, ceniących najwyżej w hierarchii celów życiowych szczęśliwe życie rodzinne[4]. Dotyczy to także społeczności kaszubskiej. Z najnowszych badań socjologicznych wyłania się obraz potwierdzający ustalenia historyków, że rodzina zajmuje centralne miejsce w hierarchii wartości Kaszubów[5]. B. Synak, przedstawiając system wartości Kaszubów, stwierdza: *„Podstawowym składnikiem tego systemu jest rodzina – charakteryzująca się stosunkowo dużą spójnością i mię-*

[2] Z wydawnictw, dokumentujących także losy pomorskich rodzin, warto wspomnieć choćby o wielotomowym *Genealogisches Handbuch des Adels*. Istnieje w Niemczech także związek szlachecki (coś na kształt naszych Towarzystw Ziemiańskich) – Vereinigung der Deutschen Adelsverbände, wydający swoje czasopismo pt. „Deutsches Adelsblatt". Przy Ziomkostwie Pomorskim działa „Pommersches Familienarchiv", wydające własne zeszyty. Od ponad 40 lat ukazuje się także pismo „Sedina Archiv. Familiengeschichtliche Mitteilungen Pommerns". To tylko przykłady z bogatej sieci instytucji i organizacji zajmujących się badaniami i upowszechnianiem wiedzy o rodach szlacheckich. W tym nurcie można także widzieć zainteresowanie historiografii dziejami pruskiego junkierstwa, które odegrało tak istotną rolę w dziejach Pomorza, Prus i całych Niemiec.

[3] Zob. choćby znaną tezę S. Nowaka z końca lat 70. o próżni społecznej między kręgiem rodzinnym a państwem, przy dominacji więzi rodzinnych: *„Pomiędzy poziomem grup pierwotnych a poziomem narodowej społeczności istnieje [...] rodzaj próżni socjologicznej. Gdybyśmy chcieli naszkicować gigantyczny »socjogram« oparty na ludzkich poczuciach grupowej więzi i identyfikacji, to tak pojęta struktura naszego kraju jawiłaby się jako »federacja« grup pierwotnych, rodzin i grup opartych na przyjaźni, zjednoczonych w narodowej wspólnocie z bardzo słabymi innymi typami więzi pomiędzy tymi dwoma poziomami". Przekonania i odczucia współczesnych,* [w:] *Polaków portret własny,* Kraków 1979. Zob. także tegoż *System wartości społeczeństwa polskiego,* „Studia Socjologiczne", 1979, nr 4, s. 155-173. M. Grabowska, A. Sułek, *Stefan Nowak jak badacz społeczeństwa polskiego,* [w:] *Dziedzictwo Stefana Nowaka,* Wwa 1992, s. 14 i n.

[4] Pisano o tym w literaturze socjologicznej wielokrotnie, opierając się na rzetelnych badaniach opinii społecznej.

[5] Zob. J. Borzyszkowski, *Gdańsk i Pomorze w XIX i XX wieku*, Gdańsk 1999, s. 279-280

dzypokoleniową solidarnością. Niezależnie od zmian ogólnocywilizacyjnych (np. spadku autorytetu rodziców, komercjalizacji postaw wobec ziemi) rodzina kaszubska, zwłaszcza ta zasiedziała na wsi, jest nadal ważną ostoją wartości związanych z tradycją, obyczajowością i kulturą kaszubską"[6].

Jest więc nadal „rodzina" hasłem społecznie nośnym i skupiającym uwagę[7]. Wywołuje także pozytywne emocje i skojarzenia, a swoistym fenomenem ostatnich lat jest rosnące zainteresowanie dziejami własnej, bliższej i dalszej rodziny. Być może wynika to stąd, że po wielkich procesach migracyjnych, po przemieszczeniach milionów Polaków dziś, w warunkach odzyskanej wolności i swobody myślenia, następują procesy zakorzenienia, stabilizacji, które sprzyjają poszukiwaniom korzeni, sprzyjają stawianiu pytań: „kim jestem", „skąd pochodzę" i „skąd przybyła tu moja rodzina"[8].

Potwierdzenie zainteresowania przeszłością rodzinną można odnaleźć w wynikach badań opinii społecznej. Przed ostatnim zjazdem polskich socjologów w Rzeszowie CBOS przeprowadził ogólnopolskie badania pt. *Dzieje rodziny w naszej pamięci.* Z badań tych wynika, że w 61 proc. rodzin respondentów rozmawia się o dziejach rodzinnych (tematu tego nie porusza się w 19 proc. rodzin). Jest tu silna korelacja między poziomem wykształcenia, wykonywanym zawodem i statusem ekonomicznym a zainteresowaniami rodzinnymi. Oznacza to, że zainteresowania te deklarują częściej osoby z wyższym i średnim wykształceniem, zajmujące stanowiska kierownicze, mające lepsze warunki materialne itd. Najczęstszymi tematami poruszanymi w czasie tych

[6] B. Synak, *Kaszubska tożsamość – ciągłość i zmiana. Studium socjologiczne*, Gdańsk 1998, s. 118.

[7] Swoistym fenomenem była działająca przy Wojewodzie Gdańskim i Sejmiku Samorządowym Województwa Gdańskiego Rada ds. Rodziny, organizująca wiele dyskusji i prowadząca badania nad stanem rodziny pomorskiej. Informacje na ten temat można znaleźć w: J. Kulas, *Problematyka prorodzinna w działalności Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego,* [w:] *Rodzina pomorska,* red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 377 i n.; *Profile rodziny. Raport o stanie rodziny w regionie gdańskim,* red. W. Toczyski, Gdańsk 1995.

[8] Jest to na tyle atrakcyjny i ważny temat, że różne instytucje organizują konkursy o problematyce rodzinnej. Tytułem przykładu można przywołać redakcję pisma „Przegląd Reader's Digest", które ogłosiło w styczniu 1999 r. konkurs na „Kroniki rodzinne", na który przysłano 167 prac! Z kolei Fundacja S. Batorego kolejną edycję konkursu „Historia bliska" postanowiła poświęcić tematowi „Rodzina w wirach historii" (zob. inf. w „Biuletynie Fundacji Batorego", wrzesień 1999, s. 1).

dyskusji są fakty z nieodległej przeszłości, głównie tej związanej z II wojną światową. Jeśli jednak możemy stwierdzić, że wiedza o dziadkach jest w miarę pełna, to wiedza o wcześniejszym pokoleniu, o pokoleniu pradziadków jest już znikoma. Aż 64 proc. respondentów zdeklarowało, że nie wie nic o swoich pradziadkach. Świadczy to o „płytkości" tradycji rodzinnych i wiedzy o historii rodzinnej, na co z całą pewnością wpływ miały wielkie migracje okresu powojennego. Tej „płytkości" nie można się zresztą dziwić, skoro tylko 38 proc. osób zadeklarowało, że posiada jakieś pamiątki rodzinne, a jeśli je posiada, to są to najczęściej fotografie (82 proc.)[9].

Niestety, rozwijający się na Kaszubach i Pomorzu fenomen badań i poszukiwań wynikających z zainteresowania dziejami własnej rodziny nie został jeszcze zbadany i opisany[10]. A wydaje się, że fakt prowadzenia amatorskich lub profesjonalnych badań genealogicznych wypływa z istotnych przesłanek społecznych, odpowiada na drzemiące potrzeby bycia skądś, identyfikowania się z jakimś kręgiem społecznym, budowania wspólnoty (szczególnie w obliczu postępującego rozpadu więzi społecznych). Proces ten jest, jak się wydaje, szczególnie widoczny właśnie na Kaszubach i Pomorzu.

2. Cechy charakterystyczne badań i zjazdów rodzinnych

Jak zostało podkreślone wyżej, od kilku lat mamy do czynienia z prawdziwym renesansem zainteresowań przeszłością poszczególnych rodów pomorskich. Dokumentują to liczne zjazdy rodzinne i publikacje, dyskusje i prezentacje w mediach, wystawy i konferencje. W tym miejscu trzeba wspomnieć

[9] Zob. W. Derczyński, *Dzieje rodziny w naszej pamięci. Komunikat z badań sondażowych przygotowanych na XI Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, Rzeszów-Tyczyn 2000,* Warszawa, CBOS, styczeń 2000.

[10] Ciekawym zjawiskiem godnym osobnej analizy jest stałe zainteresowanie nazwiskami pomorskimi, szczególnie szlacheckimi (świadczy o tym powodzenie książki E. Brezy, *Pochodzenie przydomków szlachty pomorskiej*, Gdańsk 1986). Podobnie rzecz się ma z etymologią nazwisk rodzin pomorskich. Świadczą o tym choćby drukowane początkowo w „Pomeranii", a obecnie w różnych gazetach lokalnych cykle autorstwa prof. E. Brezy dotyczące pochodzenia i znaczenia nazwisk pomorskich, których efektem jest książka pt. *Nazwiska Pomorzan,* Gdańsk 2000. W ten nurt wpisuje się także książka B. Krei, *Księga nazwisk ziemi gdańskiej,* Gdańsk 1998, która wywołała ostrą polemikę ze strony E. Brezy (zob. dwie recenzje tegoż autora: „Rocznik Gdański", 1998, z. 1, s. 242-252 oraz „Pomerania", 1998, nr 5, s. 59-62).

choćby o konkursie fotograficznym i wystawie pt. *Rodzina Pomorska*, zorganizowanych przy okazji obchodów 1000-lecia Gdańska[11] oraz o konferencji naukowej, która odbyła się we wrześniu 1997 r. pod tym samym tytułem (materiały z tej konferencji to kopalnia wiedzy o rodzinie pomorskiej!)[12]. Materiały fotograficzne jako źródło do dziejów rodzinnych, a nie tylko jako ilustracja, są zresztą nadal niedoceniane[13]. Tymczasem do naszych dni zachowały się wciąż wcale pokaźne zbiory, i to zarówno rodzin polskich, jak i niemieckich[14].

Innym przykładem mogą być dwie konferencje zorganizowane wspólnie przez ZG ZKP i Ostsee Akademie w Lubece pt. *Familienforschung, Familiengeschichte, Heimatgeschichte* (odbyły się w styczniu 1995 r. i lutym 1996 r.)[15] oraz sympozjum pt. *Tradycje Kaszubów – zjazdy rodowe,* które odbyło się w Bytowie 3 grudnia 1999 r.[16]

Fenomen renesansu zainteresowań dziejami rodzin pomorskich już wywołał zainteresowanie badaczy, choć ciągle daleko do jego pełnego opisania i przeanalizowania (to ciągle poważne wyzwanie i zadanie badawcze, szcze-

[11] Zob. informator: *Rodzina Pomorska. Konkurs fotograficzny,* wyd. NCK, Gdańsk 1996 oraz *Katalog pokonkursowej wystawy fotograficznej Rodzina Pomorska,* wyd. NCK, Gdańsk 1997. Także *Rodzina Pomorska,* „Gazeta Morska", 5-6.07.1997.

[12] Zob. *Rodzina Pomorska,* „Pomerania", 1997, nr 11-12, s. 68-70.

[13] Bardzo cenne materiały zawiera książka J. Golickiego, *Album tczewski – lata 1990-1945. Rody i rodziny tczewskie,* Tczew 1999.

[14] O tym jakie są to zbiory, można się było przekonać, analizując nadesłane materiały na konkurs *Rodzina Pomorska.* Wielka szkoda, że materiały pokonkursowe nie ukazały się drukiem w zapowiadanym albumie. Innym przedsięwzięciem była wystawa *Z rodzinnego albumu* prezentowana w Muzeum Okręgowym w Koszalinie oraz wystawa *Kaszubi w starej fotografii,* pokazywana w różnych muzeach pomorskich, a obecnie na stałe umieszczona w kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach. Jeśli idzie o zbiory niemieckie zob. przede wszystkim niezwykle cenną kolekcję ze zbiorów Aleksandra Triechla, dokumentującą życie codzienne na wsi pomorskiej na przełomie XIX i XX wieku. Wystawa zdjęć z tego zbioru była prezentowana w kilku miastach w Polsce i w Niemczech. Znaczna część zdjęć jest zreprodukowana w książce *Polen, Deutsche und Kaschuben. Altag, Brauchtum und Volkskultur auf dem Gut Hochpaleschken in Westpreussen um 1900,* Kassel 1997 (wyd. w języku polskim w Kassel 1999 r.).

[15] Zob. *O rodzinach pomorskich w Ostsee-Akademie w Lubece,* „Pomerania", 1995, nr 2, s. 44 i lutym 1996 r. zob. K. Kowalkowski, *Historia rodzin i ziemi ojczystej,* „Pomerania", 1996, nr 4, s. 76.

[16] Na potrzeby tego sympozjum przygotowałem pierwszą wersję niniejszego tekstu oraz małą wystawkę materiałów rodzinnych, przywołanych w dużej mierze w poniższych przypisach.

gólnie dla socjologów i antropologów)[17]. Warto jednak przedstawić kilka cech, które wydają się być najbardziej charakterystyczne dla badań i animacji zdarzeń rodzinnych:

1). *Szlacheckość.* Wydaje się, że badania i poszukiwania rodzinne są szczególnie mocno obecne w rodzinach, które mają jakieś mniej czy bardziej odległe koneksje szlacheckie (na terenie Kaszub – drobnoszlacheckie). Dlaczego się tak dzieje w sytuacji, gdy na Kaszubach ani Polska szlachecka, ani szlachta jako taka nigdy nie miały dobrej opinii i nie były zbyt wysoko cenione?[18] Przypuszczalnie wynika to choćby ze stosunkowo bogatej bazy źródłowej, odzwierciedlającej życie szlachty, a więc ze względnej łatwości odtwarzania dziejów rodzinnych. Może to także być efektem zauważalnego renesansu zainteresowań kulturą szlachecką w Polsce i pojawienia się swoistego snobizmu na szlacheckie pochodzenie[19]. Wynikiem tego może być także skłonność niektórych badaczy-amatorów, także na Kaszubach, do przypisywania sobie zgoła fantastycznego pochodzenia i zasług. Niewiele ma to wspólnego z historią, ale jest interesującym faktem społecznym. W tym podkreślaniu szlacheckiego pochodzenia ważną rolę odgrywa warstwa estetyczna. Na zaproszeniach, w książkach (często na okładkach), na różnego rodzaju drukach ulotnych czy okolicznościowych pamiątkach umieszcza się powszechnie własne herby. Zresztą herby są częstym przedmiotem zainteresowań badaczy czy tematem wystąpień podczas zjazdów.

[17] Cenne uwagi i informacje w tym zakresie zawierają teksty J. Borzyszkowskiego: *Pamiętnikarstwo i sagi rodzinne jako świadectwo pomorskiej tożsamości,* [w:] *Rodzina pomorska,* red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1999, s. 73 i n. Zob. także tegoż, *Rodzinne sagi*, „Pomerania", 1996, nr 6, s. 10-11; *O Kaszubach i kaszubskiej genealogii,* „Kwartalnik Genealogiczny", 2000, nr 1, s. 7-12.

[18] Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zróżnicowanie społeczne Kaszubów w XIX i XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem roli i pozycji szlachty,* [w:] *Szlachta – społeczeństwo – państwo między Warmią a Rugią w XVIII-XX wieku,* red. M. Jaroszewicz, W. Stępiński, Szczecin 1998, s. 211-223.

[19] Ruch ten jest bardzo widoczny, a świadectwem mogą być choćby zakładane wcale licznie różnego rodzaju towarzystwa ziemiańskie czy istniejące czasopisma, zajmujące się badaniami genealogicznymi i heraldyką. Szersze z założenia nastawienie ma założony z inicjatywy heraldyka i genealoga Andrzeja Kulikowskiego Ruch Rodzin, który powołał Fundację Rodów Rzeczpospolitej, której zadaniem jest inicjowanie i wspierania badań nad dziejami rodzin żyjących i wywodzących się z ziem polskich (*Fundacja Rodów Rzeczpospolitej,* „Dziennik Bałtycki", 29.03.1996).

2) *Zróżnicowanie społeczne.* Zainteresowania rodzinne nie ograniczają się jednak wyłącznie do rodzin o korzeniach szlacheckich. Wiele innych o pochodzeniu gburskim czy inteligenckim także szuka własnych korzeni. Właściwie można powiedzieć inaczej – kiedy przyjrzymy się bliżej różnego rodzaju poszukiwaniom i ich efektom, to zauważymy, jak bardzo zróżnicowane były i są to rody. W niemal każdym mieszają się wątki szlacheckie, gburskie, inteligenckie, urzędnicze, wojskowe itd., itd. Jest to świadectwo ruchliwości społecznej, a jednocześnie zróżnicowania wewnętrznego rodzin na Pomorzu.

3) *Kaszubskość.* Z kwestią powyższą łączy się także sprawa korzeni etnicznych i świadomości kulturowej. Z analizy badań rodzinnych prowadzonych na Pomorzu, dotychczasowych zjazdów i publikacji wyłania się obraz dominacji Kaszubów w tej sferze. To z Kaszub najczęściej wychodzą impulsy badawcze, co więcej – w badaniach tych motyw odkrywania czy dowartościowywania własnych, kaszubskich korzeni rodzinnych jest często wyrażany wprost jako decydujący o podjęciu badań. W przygotowywanych publikacjach czy też w czasie zjazdów silnie obecna jest problematyka kaszubska, podkreśla się własne pochodzenie, często używa języka kaszubskiego (np. w czasie liturgii podczas mszy św.). Z drugiej jednak strony trudno byłoby znaleźć na Pomorzu rodziny o trwałym zasiedzeniu w sensie przestrzennym. Nawet najstarsze rody kaszubskie dziś nie są już wyłącznie kaszubskie. W zjazdach uczestniczą krewni mieszkający nie tylko na Kaszubach, ale na całym Pomorzu i w różnych częściach Polski.

4) *Pogranicze kulturowe i sąsiedztwo z Niemcami.* Ponieważ jednak w wiekach dawnych nasi przodkowie byli niezwykle ruchliwi, tj. wędrowali i osiedlali się nie tylko po całym Pomorzu, ale także daleko poza jego granicami, na ziemiach polskich i za granicą, stąd w spotkaniach uczestniczą często goście niemal z całego świata, a liczne gałęzie rodowe manifestują swoją zróżnicowaną tożsamość regionalną czy narodową. W tym kontekście bardzo istotny jest czynnik sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Wielowiekowe współżycie na tym samym obszarze spowodowało, że część naszych przodków, żeniąc się lub wychodząc za mąż za sąsiadów-Niemców lub też emigrując do Niemiec, zakładało linie niemieckie, tj. takie, w których z czasem zaczęła dominować świadomość niemieckiej identyfikacji narodowej. Właściwie w każdej z rodzin znajdziemy ślady tych procesów. Jest to potwierdzenie faktu, że Kaszuby i Pomorze były obszarem pogranicza kulturowego, gdzie procesy etniczne i asymilacyjne były wielostronne. Można tylko dodać, że jest to jedno z najciekawszych i najsłabiej opracowanych zagadnień

badawczych przez historyków i socjologów. Pokazuje ono najlepiej, jak układały się stosunki międzyetniczne i międzyreligijne na pograniczu (pamiętajmy, że często małżeństwo z osobą o innym pochodzeniu etnicznym oznaczało także zmianę religii, stąd obecność linii ewangelickich w naszych rodach), jak przebiegały procesy akulturacji i asymilacji, jak przenoszone były wzorce cywilizacyjne, wartości kulturowe i jak zakorzeniały się na naszym gruncie pewne struktury mentalne.

5) *Kontekst międzynarodowy.* Jest on o tyle ciekawy, że w różnych zakątkach świata odradza się zainteresowanie własnym pochodzeniem i poszukiwanie korzeni w „starym kraju"[20], a nawet zjazdy rodzin o pomorskich korzeniach, np. Peplińskich[21]. W jakiejś mierze przyczyniły się do tego organizowane od kilku lat Sympozja Polonii Pomorskiej, ale również klimat społeczny w krajach zamieszkania. Przykładów takich poszukiwań można podawać mnóstwo. Tylko tytułem egzemplifikacji wspomnę o poszukiwaniach prowadzonych przez rodzinę Jima Visutskie, pełniącego przez pewien czas funkcję sekretarza Ambasady Kanady w Warszawie[22], oraz Sihrley Mask Connolly[23]. W Nowej Zelandii istnieje specjalne towarzystwo poszukiwań genealogicznych, koncentrujące się na poszukiwaniu korzeni osadników polskich w tym kraju. Wydano nawet specjalną monografię dokumentującą losy tej emigracji i poszczególnych rodzin, gdzie jest także sporo tych z korzeniami na Pomorzu[24].

[20] Szczególnie pod tym względem interesujący był cykl artykułów B. i S. Miechowicz na łamach „Pomeranii" pt. *Z Kraju Klonowego Liścia. Zapiski z opóźnieniem* (publikowany w latach 1995-1998). Znalazło się tu wiele informacji o życiu rodzin kaszubskich w Kanadzie, np. o rodzinie Pałubickich (1995, nr 6, s. 30-35).

[21] *Zjazd Peplińskich w Kanadzie,* „Pomerania", 1995, nr 6, s. 46. O jednej z gałęzi tego rodu zob. W. Kiedrowski, *U Peplińskich w Skoszewie,* tamże, 2000, nr 6, s. 32-33.

[22] Zob. L. Visutskie, *Z polskich Kaszub do Kaszub w Kanadzie i z powrotem,* tamże, 1997, nr 7-8, s. 51-53.

[23] S. Mask Connolly publikuje swoje prace dotyczące poszukiwań genealogicznych oraz dziejów emigracji zamorskiej w różnych czasopismach naukowych i społecznych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, w tym także w „Przyjacielu Ludu Kaszubskiego" wydawanym przez Kashubian Association of North America oraz w „Newsletter Polish Genealogical Society of Minnesota". Zob. list-informację tejże, *Maszkowie w starym kraju,* „Pomerania", 1997, nr 7-8, s. 93-94.

[24] *History of the polish Settlers in New Zeland 1776-1987,* by J. W. Pobóg-Jaworowski, Warsaw 1990.

6) *Badacze i animatorzy zjazdów rodzinnych.* Ważnym jest pytanie o to, kto prowadzi badania rodzinne? Czy jest jakiś wzór osobowości takiegoż badacza? Co łączy te osoby? Można stwierdzić, że cechą łączącą wszystkie te osoby jest poszanowanie dla historii, zwłaszcza tej własnej, rodzinnej. Wszyscy oni są historykami-pasjonatami, choć jeśli idzie o warsztat naukowy, to jest bardzo różnie. Są wśród badaczy rodzinnych korzeni zarówno historycy profesjonalni (z wykształcenia i zawodu), jak np. prof. Józef Borzyszkowski[25], Marian Fryda czy młody historyk grudziądzko-tczewsko-toruński, Tomasz Antoni von Piechowski. Ale są też osoby zupełnie niezwiązane z historią zawodowo, tym niemniej pełne pasji poznawczych – inżynierowie, szkólni, rolnicy, studenci i uczniowie etc. Czasami brak przygotowania fachowego, brak umiejętności krytycznej analizy źródeł archiwalnych, czy też brak umiejętności korzystania z dostępnej literatury fachowej obniża wartość przygotowywanych przez nich sag rodzinnych, powodując, że wiele w nich błędów, nieporozumień i przeinaczeń, ale tak czy inaczej są one istotnym instrumentem budowania świadomości historycznej członków rodzin. Problemy pojawiają się wówczas, gdy historycy-amatorzy sięgają po zgoła fantastyczne opowieści, zakorzenione bardziej w rodzinnej tradycji ustnej niż znajdujące odzwierciedlenie w źródłach, i przedstawiają je jako dowiedzione fakty!

Ważną kwestią jest także relacja między badaniami a zjazdami rodzinnymi. Otóż bywa tak, że to pasja badawcza danej osoby i zgromadzone przez nią materiały rodzinne skłaniają innych członków rodziny do refleksji, a następnie prowadzą do podjęcia inicjatywy zorganizowania zjazdu, podczas którego spotkają się wszystkie osoby – potomkowie i członkowie tej samej rodziny. Bywa wszakże i odwrotnie – kiedy to pomysł zjazdu poprzedza badania. Wówczas organizatorzy szukają w kręgu rodzinnym osoby, która mogłaby takie badania, choćby powierzchownie, wykonać. Zawsze jednak jest tak, że w kręgu osób przygotowujących zjazd są ci, którzy prowadzą badania rodzinne.

7) *Źródła.* Na jakich źródłach opierają się i powinni opierać się badacze prowadzący poszukiwania dotyczące losów naszego rodu? Niestety, trzeba stwierdzić, że nie powstał dotychczas klarowny przewodnik dla pomorskich genealogów-amatorów. Tymczasem istniejące poradniki „ogólnopolskie" często nie uwzględniają specyfiki Pomorza, jego historii, posiadanych zasobów

[25] Zob. jego refleksje nt. badań rodzinnych: *Dzieje rodziny w życiu historyka,* „Gens. Kwartalnik Towarzystwa Genealogicznego", 1992, nr 1, s. 1-16.

archiwalnych itp. Analizując podstawy źródłowe przygotowywanych opracowań rodzinnych, można stwierdzić bardzo zróżnicowany poziom wykorzystania źródeł i literatury. Najchętniej sięga się oczywiście do źródeł metrykalnych. Niestety, na Pomorzu mamy właściwie dostęp do aktów USC od początków lat 70. XIX wieku oraz niektórych ksiąg kościelnych sprzed tego okresu. Niemal wszystkie starsze księgi kościelne zostały wywiezione do Niemiec i znajdują się w Regensburgu, a dostęp do nich jest utrudniony i kosztowny. Widoków na zwrot tych ksiąg nie ma, ale można sobie radzić, korzystając z przebogatych archiwów mormońskich. Mormoni, ze względu na przekonania religijne, kopiują wszystkie materiały genealogiczne i tworzą archiwa, z których najbliższe od nas jest w Hamburgu. Być może, już niedługo wszystkie one będą udostępnione przez Internet[26] (zresztą Internet staje się coraz ważniejszym instrumentem i źródłem w poszukiwaniach rodzinnych – niemal każdy z pasjonatów tych poszukiwań może powiedzieć o swoich sukcesach i zaskoczeniach wynikających z odnalezienia kontaktu z członkiem rodziny żyjącym gdzieś na Antypodach i także interesującym się rodową historią). Ale brak dostępu do wielu źródeł metrykalnych nie decyduje o tym, że nie warto i nie trzeba sięgać do innych. Bardzo rzadko np. wykorzystywane są akta sądowe (zarówno z czasów I Rzeczpospolitej, jak i okresu zaboru i międzywojnia). Akta te dotyczą nie tylko spraw karnych czy cywilnych – tu jest ogromna kopalnia informacji o zmianach majątkowych (nie są niemal w ogóle ruszane księgi hipoteczne i katastralne). Brak zainteresowania tymi aktami wynika głównie z bariery językowej (pisane są po niemiecku, i to w dodatku gotykiem). Dotyczy to również dokumentów z czasów uwłaszczenia i reform agrarnych (Komisja Generalna w Bydgoszczy). Podobnie rzecz się ma z innymi dokumentami urzędowymi, np. oświatowymi czy kościelnymi, ale nie metrykalnymi. Natomiast ze względu na poziom zniszczeń wojennych na Pomorzu zachowało się stosunkowo niewiele archiwów domowych zawierających stare dokumenty rodzinne.

Analizując materiały rodzinne, można dojść także do wniosku, że nie zawsze wykorzystane zostają w stopniu wystarczającym liczne źródła publikowane w czasopismach, wydawnictwach źródłowych itd. Jest tego już pokaźna ilość, a orientację ułatwiają liczne bibliografie i prace naukowe. Cennymi źródłami są również licznie wydawane, szczególnie w ostatnim okresie, materiały pamiętnikarskie, korespondencje, autobiografie itd. W sumie, wbrew zauważalnym nie-

[26] Część materiałów już jest tam dostępnych: www.familysearch.org.

kiedy narzekaniom rodowych historyków, baza źródłowa do poszukiwań rodzinnych jest bardzo bogata – potrzebna jest tylko cierpliwość i rozwijanie własnych umiejętności warsztatowych w docieraniu i korzystaniu zeń.

Osobnym problemem jest, podkreślana wyżej, umiejętność korzystania i dostęp do literatury fachowej. Prawdziwymi kopalniami informacji ważnych z punktu widzenia dziejów rodzin są słowniki biograficzne (z pięciotomowym *Słownikiem biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego* na czele), szkice poświęcone rodzinom i wybitnym ich członkom w przeszłości[27], biografie[28] czy monografie wsi, a do nich, jak się wydaje, amatorscy historycy dziejów rodzinnych sięgają nazbyt rzadko.

8) *Zjazdy rodzinne i ich przebieg.* W opisywaniu zjazdów rodowych warto zwrócić uwagę na kilka cech:

- Zjazdy trwają od jednego do trzech dni i w zależności od czasu trwania mają mniej lub bardziej rozbudowany program.
- Zawsze mają one określony porządek. Najczęściej zaczynają się mszą św. (są takie, gdzie są dwie msze – na początku i na końcu), co nie powinno dziwić, zważywszy na miejsce wartości religijnych w etosie kaszubskim czy pomorskim. Potem następuje część mniej czy bardziej oficjalna, której towarzyszą referaty o dziejach rodzin, wystąpienia okolicznościowe, wspomnienia nestorów rodzin itd. Potem następuje część zabawowa – spotkania przy ognisku lub grillu, zabawa, przy której popisują się kapele ludowe, często związane z daną rodziną. Zjazdom towarzyszą występy zespołów folklorystycznych, odwiedziny członków rodziny (czasami są to wręcz objazdy po bliższej i dalszej okolicy, w czasie których odwiedza się miejsca ważne z punktu widzenia historii rodzinnej).
- Zjazdy to jednak nie tylko spotkania. Cechą charakterystyczną są przygotowywane z tej okazji publikacje. Są one pod względem objętości, zawartości, szaty graficznej czy jakości druku bardzo zróżnicowane. Są takie, na które składa się kilka powielanych stron, a są też takie, które

[27] Zob. przykładowo G. Danielewicz, *Polskie rody w Sopocie,* Sopot 1996 czy też P. K. Kuty, *Schedlin-Czarlińscy w walce o polskość Prus Zachodnich 1860-1920,* Lublin 1996.

[28] Najnowszy przegląd dorobku pomorskiej biografistyki zob. J. Borzyszkowski, *Biografistyka historyczna na Pomorzu i jej rola w umacnianiu tożsamości regionalnej,* [w:] *Region i ludzie a historiografia i tożsamość,* red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Ciechanów 1999. s. 73-88.

mają postać rodowych albumów czy książek popularnonaukowych. Niektóre zawierają porządne naukowe rozprawy, poświęcone nie tylko dziejom rodziny, ale także dziejom lokalnym czy regionalnym.

- Podczas zjazdów mają miejsce również inicjatywy o charakterze upamiętniającym. Odsłania się tablice pamiątkowe mające czcić pamięć jakiejś ważnej dla rodziny lub społeczności lokalnej osoby, święci się pamiątkowe kapliczki, krzyże przydrożne itd.
- Z tym są często związane wystawy, które organizuje się z okazji zjazdów. Wystawy mogą obejmować zarówno pamiątki rodzinne (najczęściej zdjęcia), ale mogą być poświęcone także postaci, którą dana rodzina pragnie w szczególny sposób upamiętnić.
- Bardzo istotna jest warstwa estetyczna zjazdów. Z ich okazji przygotowuje się rozmaite pamiątki – identyfikatory, chusty, różnego rodzaju gadżety (np. długopisy), ulotki, czapeczki, proporczyki, nawet pamiątkowe kamienie z napisami zaświadczającymi o obecności na zjeździe. Wszystko to jest sygnowane różnego rodzaju znakami, najczęściej odwołującymi się do herbu rodowego, jakiegoś symbolu czytelnego dla miejsca spotkania (może to być np. zarys kształtu zabytkowego kościoła) lub portretu osoby, którą chce się upamiętnić. Obecne są także motywy kaszubskie, np. haftu kaszubskiego, gryfa, abecadła kaszubskiego.
- Czasami z okazji zjazdów tworzy się pamiątkowe medale, przyznaje okolicznościowe nagrody (np. Wyróżnienie im. Księcia Pomorskiego Bogusława X na zjeździe Trzebiatowskich) lub też wręcza swoiste dyplomy przynależności do rodu (np. podczas zjazdu rodziny Szrederów).
- Zjazdom towarzyszy stałe zainteresowanie mediów, najczęściej prasy lokalnej, dla której zawsze jest to ważne wydarzenie, godne odnotowania. Szczególną rolę w dokumentacji zjazdów ma miesięcznik „Pomerania". Oprócz prasy na zjazdach pojawiają się dziennikarze radiowi i telewizyjni, a materiały wówczas nagrane są emitowane nie tylko w stacjach regionalnych, ale także na antenie ogólnopolskiej (np. ze zjazdu Szrederów). Powstają przy tej okazji także filmy dokumentalne (np. o rodzinie Borzyszkowskich).
- Zjazdy wreszcie odgrywają ważną rolę inspirującą. Często można spotkać się z opinią – „jeśli tamci zrobili zjazd, to my też możemy". Organizatorzy zjazdów nie tylko podpatrują, jak inni to robią, ale często zwracają się z prośbą o pomoc, wskazówki czy inspiracje (często prośby te kierowane są do prof. J. Borzyszkowskiego, który sam ma do-

świadczenie w organizacji zjazdów, a ponadto zapraszany jest na wiele innych jako referent lub gość honorowy, stąd ma szerokie pole obserwacji i dzieli się następnie swoimi uwagami z kolejnymi rodzinami przygotowującymi zjazd).

3. Zjazdy, spotkania, jubileusze...

Każdego roku na Kaszubach i Pomorzu odbywa się kilka lub kilkanaście zjazdów rodzinnych i ich liczba stale rośnie. Trudno nawet jest dokonać pełnej inwentaryzacji, tym bardziej, że o niektórych informuje wyłącznie prasa lokalna, a o niektórych nawet w niej nie ma żadnej wzmianki. Warto jednak dla lepszego zobrazowania zjawiska, o którym mowa, zaprezentować kilkanaście rodzin i ich dorobek.

BORZYSZKOWSCY

Kto wie, czy nie jest to rodzina dziś najlepiej opisana na Pomorzu, przede wszystkim za sprawą prof. J. Borzyszkowskiego, który w 1991 r. doprowadził do pierwszego zjazdu tej bardzo licznej i rozkościerzonej rodziny. W każdym ze zjazdów, a odbyły się one w różnych zakątkach Pomorza w 1991, 1992, 1993, 1994, 1996 i 1999 r.[29], uczestniczyło minimum 200 osób z kraju i zagranicy. Każdemu też towarzyszyły różnego rodzaju przedsięwzięcia artystyczne czy społeczne (np. fundowanie pomników, kaplic i tablic pamiątkowych – proboszczom borzyszkowskim G. Borkowi i W. Kleknerowi, braciom Drapiewskim czy ks. J. Hinzy). Z okazji kolejnych zjazdów wydawano również publikacje poświęcone dziejom rodziny Borzyszkowskich (ale nie tylko), wybitnym postaciom z dziejów Gochów i całych Kaszub, ważnym wydarzeniom historycznym itd.[30] Trzeba podkreślić, że rodzinie Borzyszkowskich

[29] O ostatnim zjeździe zob. *Zjazd z przeszłością,* „Kurier Bytowski", 1999, nr 32, s. 11; *Tablica w tuchomskim kościele,* tamże, s. 10; *Zéndzenie familii Borzyszkowskich,* „Pomerania", 1999, nr 9, s. 36-38.

[30] *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. O dziejach wsi i rodziny,* red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Lipusz 1991; *Borzyszkowscy i Borzyszkowy ... a Swornegacie. O dziejach wsi i rodziny,* red. tenże, Lipusz-Swornegacie 1992; *Borzyszkowy i Borzyszkowscy ... a Gochy. O dziejach wsi i rodziny,* red. tenże, Lipnica-Lipusz 1993; *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Kociewie,* red. tenże, Gdańsk-Lipusz-Nowa Cerkiew 1994; *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Nad Wdzydzami,* red. tenże, Gdańsk-Lipusz-Wdzydze 1996; *Borzyszkowy i Borzyszkowscy. Tuchomie,* red. tenże, Gdańsk-Lipusz 1999.

poświęcono również dużo miejsca na łamach prasy[31] oraz zrealizowano o niej kilka filmów (także z samych zjazdów)[32].

REKOWSCY

Rodzina o równie starej metryce i jeszcze bardziej obecna w świecie polsko-niemieckiego pogranicza (za Odrą żyje ok. 500 rodzin używających nazwiska Rekowski). Pierwszą solidną monografię dziejów tej rodziny napisał już w 1887 r. Franz von Wotoch-Rekowski[33]. Uzupełnił ją w 1921 r. jego syn, Wilhelm von Rekowski[34]. W 1933 r. powstał „Familienverband derer von Rekowski", reaktywowany na początku lat 80. (wydał szereg dalszych publikacji z dziejów rodziny, w tym zeszyty związku, czyli „Mitteilungen")[35]. W Polsce powstało szereg opracowań związanych z dziejami rodziny Styp-Rekowskich z Płotowa k. Bytowa w związku z jej zaangażowaniem w pracę narodową w okresie 20-lecia międzywojennego. Dziś pracę badawczą nad dziejami rodziny kontynuuje Tomasz Rekowski, rodem z Chojnic, mieszkający w Hamburgu. W lipcu 2000 roku odbył się w rodowej wsi Rekowo zjazd familijny, w którym udział wzięło ponad 350 osób, także spoza granic Polski[36].

TRZEBIATOWSCY

To również znany na Kaszubach ród, który podjął się organizacji własnego spotkania w 2000 r. Na zjeździe, który odbył się na początku września 2000 r. w Leśnie i Sominach, spotkali się przede wszystkim przedstawiciele dwóch

[31] J. Borzyszkowski, *O Borzyszkowach, Borzyszkowskich i Gochach na łamach prasy*, [w:] *Borzyszkowy i Borzyszkowscy...*, t.VI, s. 155-158

[32] Zob. tenże, *„Szada i Wyszki oraz inne Borzyszki", czyli o filmie Piotra Zarębskiego z Łodzi*, tamże, s. 183-187.

[33] *Versuch einer Geschichte der aus den Landen Bütow und Lauenburg in Pommern stammenden Adelsgeschlechter von Wotoch, von Styp, von Wrycz und von Gynz Rekowski*, gesammelt, zusammengestellt und herausgegeben von Franz von Wotoch-Rekowski, Berlin 1887. Zob. także tegoż *Aus dem Leben eines Generalkonsuls 1874-1905*, Berlin 1919.

[34] *Nachtrag zu Versuch einer Geschichte der aus den Landen Bütow und Lauenburg in Pommern stammenden Adelsgeschlechter von Wotoch, von Styp, von Wrycz und von Gynz Rekowski von Franz von Wotoch-Rekowski*, herausgegeben von Wilhelm von Wantoch-Rekowski, Erfurt 1921.

[35] T. Rekowski, *Z „rekiem" w herbie*, „Pomerania", 1996, nr 6, s. 13-15.

[36] T. M. Wantoch von Rekowski, *Nie ma to jak familia. Zjazd Rekowskich w Rekowie*, „Gazeta Chojnicka", 2000, nr 9, s. 6-7; *Rekowscy wrócili do Rekowa*, „Dziennik Bytowski". 14.7.2000. s. 3.

najważniejszych i najliczniejszych gałęzi tego rodu, tj. Jutrzenków i Żmudów[37]. Z okazji tego spotkania ukazała się specjalna książeczka[38], a kilka miesięcy wcześniej wspomnienia dwóch przedstawicieli rodu Aleksandra Trzebiatowskiego oraz ks. Zygmunta Jutrzenka-Trzebiatowskiego[39]. O rodzinie Jutrzenka-Trzebiatowskich było w 1998 i 1999 r. głośno za sprawą Gertrudy z d. Jutrzenka-Trzebiatowskiej z Borowego Młyna, która wywieziona po 1945 r. do Rosji po długich staraniach wróciła w rodzinne strony[40].

Warto podkreślić, że rodzina Żmudów dysponuje dobrym punktem wyjścia do badań nad dziejami własnej rodziny w postaci monografii Herberta von Smude z 1939 r. oraz opracowania genealogicznego w *Genealogisches Handbuch des Adels* pióra tegoż samego autora[41]. Swój wkład w dokumentację dziejów tej rodziny ma także ks. K. Raepke[42].

JANKOWIE

To rodzina o zupełnie innych korzeniach niż przedstawiane dotychczas. W 1995 r. odbył się w Wygodzie i Łączyńskiej Hucie na środkowych Kaszubach zjazd rodziny Janków – potomków Franciszka Janka, który kupił w XIX w. znaczącą posiadłość w tych miejscowościach (ponad 100 ha)[43]. Zjazd rodziny połączony był z wydaniem okolicznościowej książeczki autorstwa dr. lek. wet. Stanisława Jank[44] oraz odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej wyjątko-

[37] *Zjazd rodu,* „Głos Kaszëb", dod. „Głosu Pomorza", 15.9.2000, s. 12; E. Szczesiak, *Bez szabel,* „Pomerania", 2000, nr 11, s. 32-37.

[38] Trzebiatowscy 1515-2000. I Zjazd rodzinny w Sominach 8-10.09.2000, Sominy 2000.

[39] A. Trzebiatowski, *Tak to po prôwdze bëło,* Gdańsk 1999; Z. Jutrzenka-Trzebiatowski, *Przez trudy do radości,* Gdańsk 1999.

[40] Zob. E. Szczesiak, *Porwana. Opowieść o Brance,* Gdańsk 1999, M. Bukowski, *Powrót branki,* „Dziennik Bałtycki", 18.12.1998; tenże, K. Żelezek, *Radość w Borowym Młynie,* tamże, 19.3.1999.

[41] *Beiträge zur geschichte des Geschlechts von Schmude,* 1 Teil, *Geschichte der Heimat der pommerelische Adel. Name, Wappen und ältere Geschichte des geschlechts von Schmude* von Herbert v. Schmude, Berlin 1939; tenże, *Schmude (Żmuda-Trzebiatowski),* Genealogisches Handbuch des Adels, Adelige Häuser B, Band X, 1972, s. 375-432.

[42] K. Raepke, *Józef Żmuda-Trzebiatowski, syn Kazimierza, ostatni z rodu rycerskiego w Gliśnie Wielkim w parafii Borzyszkowy,* [w:] *Borzyszkowscy i Borzyszkowy ... a Gochy...,* s. 108-113.

[43] Zob. J. Lipuski, *Sześć pokoleń rodziny Janków,* „Pomerania", 1995, nr 9, s. 14-17.

[44] *Krótka historia sześciu pokoleń rodziny Janków z Łączyńskiej Huty,* zebrał i opracował w latach 1991-1995 dr S. Jank, Dębnica Kaszubska 1995.

wej, wręcz legendarnej postaci ks. prałata Franciszka Janka z Pelplina oraz drugiemu z księży z tego rodu, tragicznie zmarłemu w czasie wojny – Leonowi[45].

CHAMIER-GLISZCZYŃSCY

To kolejna rodzina rodem z Gochów, z Gliśna, bardzo liczna i rozrośnięta. Zakorzeniona również w świecie niemieckim, stąd istnienie osobnego związku rodzinnego, grupującego jeszcze do niedawna niemal wyłącznie członków rodziny Chamier mieszkających w Niemczech[46]. Obecnie związek się otwiera na kontakty z Kaszubami i Polską, czego dowodem może być fakt, że kolejny zjazd związku i rodziny odbył się w 1999 r. na Kaszubach, w Tuchomiu[47]. Jednak obserwacja tegoż zjazdu pokazuje, jak trudne jest przełamywanie istniejących wciąż barier. Związek wydaje również powielane zeszyty zawierające materiały z dziejów rodziny[48].

BORZESTOWSCY

Jedna z najbardziej znanych rodzin na środkowych Kaszubach, wywodząca się z Borzestowa, pow. kartuski. Wśród osób szczególnie zasłużonych dla tej rodziny jest niewątpliwie Bronisław Socha-Borzestowski, mieszkający na stałe w Anglii i od lat publikujący w prasie polonijnej i nie tylko liczne artykuły o tematyce kaszubskiej i pomorskiej[49]. Spotkanie rodzinne z nestorem rodu odbyło się w lipcu 1994 r. w Kartuzach w Dworze Kaszubskim, który został z początku wieku wybudowany przez rodzinę Borzestowskich[50].

[45] J. Borzyszkowski, *Z Łączyńskiej Huty i Wygody w świat,* „Gazeta Kartuska", cz. 1, 2.11.1995, s. 10, cz. 2, 9.11.1995, s. 10.

[46] Siedzibą związku jest Berlin. Zob. *Satzung des Verbandes der Familie von Chamier,* Stand 1 Feb. 1995.

[47] K. Sławski, *Chamier-Gliszczyńscy,* „Głos Pomorza", 21.05.1999; *Na rodzinnej ziemi,* „Kurier Bytowski", 1999, nr 20, s. 13.

[48] Zob. H. G. Von Chamier-Glisczíński, *Zur Geschichte der familie von Chamier,* Vortrag anlässlich des familientreffens am 5. October 1996 in Potsdam, „Veröfentlichungen des Verbandes der Familie von Chamier", Hft 1, München 1997. Z zakresu badań rodzinnych warto zwrócić uwagę także na artykuł H. H. Chamier-Glisczynskiego, *Uber Adelsnamen aus zwei Wörtern im Königlichen Preussen,* „Altpreussische Geschlechterkunde. Bläter des Vereins för Familienforschung in Ost- und Westpreussen", 1988, Bd 18, S. 143-145

[49] Zob. B. Socha-Borzestowski, *Migawki z życia,* Londyn 1978.

[50] Zob. J.S., *Dom na zawsze związany z rodziną Borzestowskich,* „Gazeta Kartuska", 12.1.1995, s. 8-9.